



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Bettina von Arnim "O Polsce"

Author: Nina Nowara-Matusik, Marek Kryś (tł.) ; Elisabeth Venohr
(konsultant)

Citation style: Nowara-Matusik Nina , Kryś Marek (tł.) ; Venohr Elisabeth
(konsultant). (2018). Bettina von Arnim "O Polsce". W: B. von Arnim ; N.
Nowara-Matusik, M. Kryś (red., tł.), "O Polsce" (S. 74-122). Katowice :
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie,
rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie pod warunkiem
oznaczenia autorstwa.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Bettina von Arnim

POLSCE

Bettina von Arnim
O Polsce

Do rozwiązanego
Pruskiego Zgromadzenia Narodowego

Głosy z Paryża

Pani Bettinie von Arnim

Przełożyłem Pani dzieła na język francuski, studiowałem Pani styl, który stał mi się bliższy niż styl innych niemieckich autorów. Wszelako przyciągnęła mnie do Pani rzecz jeszcze inna: Pani sympatia dla narodu, który doznał dotkliwych klęsk w zawierusze politycznych żywiołów, a który mimo to, w patriotycznym uniesieniu, zdołał się podnieść; przywołał mnie ten zew Pani ciepłych uczuć, który dociera aż do nas; uczuć, do których ośmieliłem się apelować w staraniach o uwolnienie Mierosławskiego. Od tamtej pory nie słabnie Pani zainteresowanie losem narodu, ciemionego przez wszystkie chrześcijańskie państwa. Tutaj, w Paryżu, wiemy o tym i żywimy nadzieję, że ten skarb, jakim jest Pani umiłowanie ludzi, przyniesie Polakom szczęście. Zakwitną jeszcze dni olśniewającej chwały dla tego ludu – taką żywimy nadzieję – a Ty zaś, Pani, uwielbiana przez Polaków, będziesz mieć swój udział w tych pamiętnych i wielkich dniach naszej ojczyzny.

Na tych stronicach znajdzie Pani wyznania, podyktowane lękiem, nadzieją i zachwianą wiarą w sprawiedliwość książąt.

Kiedy Zgromadzenie Narodowe zaczęło słuchać własnego głosu, gdy zacni mężowie – tacy jak Waldeck*, Arntz**,

* Benedikt Waldeck: niemiecki polityk, deputowany do Pruskiego Zgromadzenia Narodowego.

** Aegidius Rudolph Nicolaus Arntz: profesor prawa, deputowany do Pruskiego Zgromadzenia Narodowego.

d'Ester*, Philipps** i inni – ujęli się za Polakami, przywracając im należny szacunek – wtedy nabraliśmy wiary, że duch poprowadzi ich oręż ku chwale. Dzisiaj wiemy, że mgła przytłacza dusze zacadzonych głupotą, którzy oczekują hołdów od ludzi upadlanych i pogardzanych: nie doczekają się ich jednak od tych serc, które składamy przed Panią i przed tymi wszystkimi, którzy w obronie prawdy odważą się kruszyć kopie.

Zechce Pani przyjąć pokłony w imieniu wielu Polaków od

St. Albina

Paryż, 15 grudnia 1848 roku

* Carl d'Ester: lekarz, publicysta, deputowany do Pruskiego Zgromadzenia Narodowego.

** Adolph Phillips (Starszy): pruski polityk, deputowany do Pruskiego Zgromadzenia Narodowego.

Polacy w Zgromadzeniu Narodowym

To akt największego samozaparcia: poświęcić się dla tych, których zwykło było się ciemnić, i naprawić zło, jakim klątwa złych namiętności obezwładnia to, co sprawiedliwe i konieczne, prześladując to, co wielkie.

Uznanie Boga to uznanie prawa, któremu oddaje się hołd! Nie *ci** jednak uznają Boga, którzy pozwalają, aby działa się nieprawość! Tych jeno, którzy cierpią nieprawość, moc boska napełnia odwagą, by ją przetrwali. Ci zaś, którzy czynią zło i posiadaną władzę wykorzystują jako prawo do ciemnienia innych, karząc za jego łamanie tych, którzy się przed nim bronią, zostali opętani przez szatana, a ich czyny są epileptycznymi wybuchami ich namiętności.

Diabelską epilepsją są jadowite oszczerstwa wobec Polaków, które zaszczenia się ludowi, podczas gdy ten, nie panując nad zmysłami, miota się w osłepieniu. Gdy jednak obudzi się z tego opętania, to ciemieżcom swym, tym, co dopuścili się jego kosztem tak strasznych przestępstw, wykrzyknie w twarz: Biada!

Niemcy! Jakże nieskazitelna jest Wasza chwała! Jakież to czyny okryły Was glorią, że same tak się wywyższacie? Jakież to lud cieszy się Waszą opieką? Cóż to za poczucie bezpieczeństwa, które zapewniacie i któryż z Waszych książąt, spoglądając z wyższością na despotów, roztacza swój blask przed innymi ludami?

* Wszystkie fragmenty tekstu wyróżnione kursywą pochodzą od Betty von Arnim.

Czy damy Polsce świadectwo niemieckiej sprawiedliwości? – Oni gwałtem zabrali nam ojczyznę! – Niemieckiej słowności? – Oni złamali daną nam przysięgę! – Niemieckiego bohaterstwa? – Pobili nas, gdy złożyliśmy broń! – Niemieckiego honoru wojennego? – Wypalili piętno naszym więźniom!

O niemiecki narodzie, czy to właśnie te trofea, które przynoszą honor twym władcom? O epilepsjo szatana, zbyt jesteś straszna, by nie zblednąć na widok wściekłości, z jaką zadajesz śmierć. A wy, gwiazdy, co świecicie w noc mordy, czyż nie możecie swymi promieniami zesłać pojednania? Czyż jesteście tak bezsilne jak ów zdradzony lud, zgładzony w chwili rozpaczony przez epileptyczne szaleństwo?! Podlegają, grożą, uderzają znienacka, a każdy z nich to morderca ludu.

Jak wytłumaczą się przed wewnętrznym sędzią, gdy on pozbawi ich władzy, co jest niczym ogień, który podkłada ją pod świat? Kto oczyści ich z hańby nieludzkich decyzji? Opinia publiczna, której głoszą swoją fałszywą ewangelię? Czyż prawy człowiek nie jest wystarczająco surowy wobec siebie, czyż nade wszystko nie ceni swojego honoru, ażeby miał go uzależniać od opinii publicznej? Czy mógłby o tym wszystkim zapomnieć, nawet o tym, co policzy sobie za zasługę, czy mógłby zamilczeć każdą naganą, każdą porażkę, każdy brak zrozumienia dla swoich działań? To, ponad co nie potrafi się wznieść, świadczy o nim samym.

Ponieważ jednak stanowisko jednej osoby nie znajdzie tak wielkiego posłuchu w tłumie, który, nieokiełznany w swoich żądzach i wykorzystywany do złych celów, łatwo traci zaufanie, to trzeba, aby wystąpił głos ogółu, który byłby także głosem sumienia.

Gdy młody Alcybiades rzucił się pod koła jadącego wozu, wołając hardo do woźnicy: „Śmiało, dalejże!”, czyż ten nie musiał wstrzymać pędzącego wozu, ostatkiem sił kieltnając mknące konie? I im bardziej był bliski strzaskania kości młodemu bohaterowi, tym większy był jego wstrząs, że to nieomal się stało. Spójrzcie na młodą wolność, która śmiało rzuca się przed woźnicę.

A co by było, gdyby to wszystko potoczyło się inaczej? Jeśliby gnany gniewem woźnica zbyt pochopnie stratawał zuchwałego młodzieńca, zamiast wstrzymać pędzące konie? Tak, wtedy także i on nie powstrzymałby własnego upadku w przepaść, przed którą rzucił się dzielny wybawca!

Głos ogółu, jak twierdzenie, wystarczająco głośno wypowiadał się w sprawie Polski na łamach prasy. Jednak ta sama prasa rozpowszechnia po Niemczech i Francji oszczerstwa wobec tego prześladowanego narodu, zrazu, by uwiarygodnić wyrok, który włożyła w usta ludu i który brzmi: „winny śmierci”, innym zaś razem, by usprawiedliwić prześladowania, jakie ów wyrok za sobą pociąga, prowadząc do haniebnych i budzących trwogę czynów wobec tego narodu, którego obywatele wyrzyna się jeden po drugim, uzurpując sobie do tego prawo!

Nie, przyjaciele! Te gazety nie są głosem ogółu, który w szlachetnym zapale rzuca się przed nas, aby powstrzymać nasz upadek, lecz pochylnią, po której stoczycie się w chaos zguby. O, zatrzymajcie się i pojmijcie, do czego może doprowadzić ten niszczycielski krok marszowy, uczyniony w noc spowitą mrokiem!

Być może jednak wiecie, co czynicie, złorzecząc narodowi i pozwalając, aby działały mu się rzeczy, od których włos jeży się na głowie? Naród ów rzekomo jest martwy – i dlatego wlecze się go przed tron sędziego, bo nie chce poddać się wyrokowi tyrana? To zaś, że daje jeszcze oznaki życia, jest mu policzane za przestępstwo, jakiego dopuszcza się wobec swych łupieżców!

Pytam cię, o ludzie, skarżący się wciąż na biedę, co kroisz swoim dzieciom cienkie kromki chleba, aby nie zabrakło go również następnego dnia: czy jeśli zachoruje Wam dziecko, a Wy cały dzień pracowaliście w pocie czoła, to czy mimo zmęczenia nie poświęcicie także nocy, aby to dziecko pielęgnować? I im bardziej jest chore, tym usilniej szukacie pomocy. Z ochotą oddacie swój urobek, aby uratować dziecko, nawet jeśli ciężko się Wam go wyrzec i nawet jeśli następnego dnia, gdy choroba będzie już zwalczona, a życie zapłonie na nowo, dotkliwie odczujecie jego brak. Jeśliby

jednak lekarz, który ma przynieść ratunek, i którego pełni ufności prowadzicie do dziecka, zamiast wraz z Wami je pielęgnować, wymierzylby jego sercu morderczy cios – czyniąc tak tylko dlatego, że dziecko w gorączkowych majakach uderza wokół siebie na oślep – mówiąc, że gorączka jest zbyt wysoka i że dobrze byłoby je uśmiercić od razu – czy takiego człowieka nie oskarżylibyście o najstraszliwszą zdradę? Czyż nie zażądalibyście, aby stanął przed sądem czy wręcz samych siebie nie obarczylibyście wielką winą, jeśli by to przestępstwo pozostało bez kary?

Jakże to zatem jest możliwe, że dzisiaj, na oczach tak wielu świadków tych podłości, całemu ludowi mogą dziać się rzeczy tak niesłychane, podczas gdy ten sam czyn, jakiego dopuszcza się lekarz wobec konającego dziecka, nie widząc dla niego nadziei na życie, jest z całą mocą piętnowany jako zbrodnia? Jakże to jest możliwe, że wymierzacie zabójcze ciosy w to zdrowe i pulsujące życie, w ten osierocony i tak bardzo rozproszony naród, który nie ma zwierzchnika, broni, dyscypliny, zaufanego wodza, którego dręczy mocarstwo dziesięć razy większe od niego, zaś jego desperacki opór poczytujecie mu za zbrodnię, którą należy ukarać śmiercią tylko dlatego, że przeciwstawia się Waszemu pragnieniu, aby szczeł i został pogrzebany – żywy lub martwy. Własny zaś naród pozbawiacie silnego brata.

Lud dał wiarę oszczercom Polski! Należy mu jednak wybaczyć, bo jeśli nie ma tego, co nazywamy wykształceniem, to nie ma też pojęcia o tym, jak wielkim grzechem jest, gdy rozgłasza się po całym świecie o przestępstwach, jakich dopuścił się ten nieszczęsny naród, które są nieprawdziwe i zmyślone; ukazane jednak w połączeniu z przypadkowymi wydarzeniami i niezawinionymi wypadkami stają się tak bardzo prawdopodobne, że niemal strach im zaprzeczać.

Chcieć jednak publicznie, na oczach Zgromadzenia Narodowego, zdławić interes państwa, od którego zależą dola i niedola Niemiec, zależy wszystko to, co dodaje skrzydeł dopiero co przebudzonym, ludzkim odruchom, świadczy o zupełnym zaniku instynktu politycznego i musi się skończyć haniebnym konfliktem między ludem i rządem,

gdyż lud ową utraconą przez rząd sprawę Polski wynosi do rangi boskiej interpelacji, która wzywa do boju wszystkich bojowników o prawdę! Cóż to takiego, co daje opór mężom lewicy i ludzkim odruchom? To przecież niemożliwe, że ustąpili powściągliwej dyplomacji swoich przeciwników, a jeszcze mniej prawdopodobne, że wycofali się pod naciskiem ich szemrania i syczenia oraz nawoływania do trzymania się porządku obrad. Wtedy właśnie, po to, aby dać wolną drogę sprawiedliwości, powinni byli wprowadzić pod obrady sprawę Polski, gdyż każda stracona chwila jest zdradą i wtedy właśnie należy wkroczyć, gdy rzucają się na siebie szaleńcy i desperaci.

Ci jednak są tak dalece niekonsekwentni, że pozwolili sobie bez głosowania przejść do porządku dziennego nad okrzykiem: „Biada!” polskich posłów; tymczasem bez głosowania należało ustąpić, jeśli nie chciano narazić się na zarzut dopuszczenia się zdrady na honorze narodu, który należy wprawdzie do grona ciemniejszych wszelkich ludów, to tutaj jednak, w przypadku sprzymierzonych z Wami w dobrej wierze od 22 marca Polaków, są to honor i duma narodu, które stają do walki w ich obronie. Rząd, który owej godności ludu nie wspiera, starając się bezzasadną polemiką pozbawić go współczucia ze strony innych, dopuszcza się zdrady wobec samego siebie, która zemści się także na nim samym. Dalejże, zapytajcie go, czy zamierza zdobyć medal za to, że z zimnym wyrachowaniem odsuwał w czasie niezbędną i bezpośrednią pomoc, jaką winien nieść człowiekowi, i jakiej sam udzieliłby nawet przestępcy w chwili zagrożenia, aby najpierw rozważyć rzekome prawo celów politycznych, które lud w swym poczuciu prawa ma za nic. I nie omieszkajcie zauważyć, iż, jak twierdzi opinia publiczna, zdrada Polski idzie ręką w rękę z zamiarem ponownego nałożenia na lud starych kajdan. Lecz nawet bez pośrednictwa sądów prawda posiada niezbędne historyczne prawo do wyrwania naszego zdeptanego narodu z jaskini zbójców, w której chcą go pogrzebać, pracując na to od setek lat, zewnętrzne i wewnętrzne urzędowe sztuczki absolutyzmu.

O taką butę nie podejrzewamy wprawdzie zstępujących ze sceny ministrów, co odegrali role przypisane im przez wiry losu – w sensie politycznym nie byli przecież całkowitymi głupcami – ich podłość wobec Polski udowadnia tylko, że nigdy, podobnie jak inni nieodpowiedzialni polonofobi, nawet przelotnie nie spojrzeli na samych siebie, na własne intencje i pragnienia, uchybienia i moralny upadek. Wystarczającą karą jest musieć przyznać przed samym sobą, że, pograżając się w tej sennej stagnacji, przyczynili się do niemocy wysokiego i niekonsekwentnego Zgromadzenia Narodowego, za którą tak wielu zapłaciło własnym majątkiem i własną krwią!

Jednak los przedziwnie miesza szyki w tej historycznej tragedii: człowieka, na którego padają najsroźsze oskarżenia, postawił na czele instytucji, przed którą odpowie za wydarzenia i decyzje, których nie da się już ukryć – i właśnie to on musi się Wam wytłumaczyć z pomówień i podejrzeń. Ośmielcie się, rzućcie swe pochodnie w mrok zdrady, aby rozświetliły ten proces barbarzyńskiej samowoli przed rządzącymi i rządzonymi, przed trybunałem rozumu; dostarczcie dowodów na słowa i czyny przed oblicze przedstawiciela prawa, aby prawo spotkało się z publicznym zachwytem – i nawet jeśliby Pfuel upiększał swoje działania, usprawiedliwiając się lekkomyślnością i próżnością, oszukiwał samego siebie jakimi tam jeszcze sofizmatami miłości własnej, to będzie przecież musiał się przyznać, że to miejsce, które zajął tutaj samowolnie – przed czym musiał ostrzegać go wewnętrzny głos bojaźni przed królem – nie należy do niego.

Sprawcie, gdy walczyście dla sprawy Polski, aby prawda, która mówi sama za siebie, powaliła swych oponentów druzgocącymi argumentami. Niczym bohaterowie odpowiadający na kłamstwo, które plami ich honor, wyrażcie swoje zarzuty wprost, w płomiennym zapale. Mówiąc i pisząc, rozsyłajcie wieści o Waszych dowodach. Gdyż to, co Was porusza, to nie błahy interes rządu, ani nic, co wywalczyć mogłyby zasady moralności bądź polityczne kalkulacje, które torują sobie tutaj niedozwoloną drogę! Nie! Tutaj chodzi bowiem o niesłychane zjawisko, o zbrodnię, jakiej

jeszcze nie było – tysiące lat nie złożyły na karb historii Niemiec takiej odpowiedzialności! Wytępić naród, ogłosić, że jest martwy, by potem podejść go w skrytości nocy, dzierżąc w dłoni śmiertelnoścą broń i, gdy drga jeszcze, leżąc w kałuży krwi, zawołać: „Patrzcie, już ledwo dycha!”, i mimo to, złorzecząc mu, oskarżać go o najokrutniejsze zbrodnie, osłabiać dla niego współczucie, wygłaszając upokarzające mowy, pozbawione sensu i wspaniałomyślności – to budzi jeno bezsilny wstręt.

Polscy posłowie porozumieli się z Wami. Dostarczyli Wam autentycznych dowodów na haniebne czyny absolutystycznego wojska, których dopuszczono się także na ich przyjaciółach i krewnych, i które widzieli na własne oczy. Wy zaś uznaliście, że ich słowa i dowody są wiarygodne! Stany wyjątkowe! Nikt nie potrafiłby ich znieść, Wy wszyscy sięgnęlibyście po broń, jeśliby takich zbrodni miano się dopuścić wobec Was! Dlaczego nie? To Wy o wiele bardziej jesteście wstrętni reaccionistom, to raczej Wy jesteście głównym powodem intryg, knutych na koszt ludu; ten zaś – obca i bezbronna korona pośród najstarszych drzew niemieckiej kniei ludów, którą już się podcina i niebawem zetnie – nie imponuje wystarczająco trzem absolutystycznym sąsiadom, którzy przycinają ją i odłamują jej gałęzie; to wszystko zaś dzieje się tam, na granicy, gdzie kłębią się złowrogie mgły, za zasłoną których przechwytuje się, wykrada i szkodzi temu wszystkiemu, co mogłoby zbliżyć do siebie księcia i lud!

Kto czuje, że znalazł się w sieci dusicieli, ten ratuje się, jak może. I właśnie to, że my, Polacy, zdaliśmy się na ślepy los, aby zerwać sieć, jest powodem i źródłem wszystkich oskarżeń, jakie kieruje się pod adresem Polski.

Żądna władzy namiętność, która po to tylko, aby się nasycić, pragnie lud obrócić w nicość! Lud broni się – poczytuje mu się to za przestępstwo! Nieudana próba eksplozji ludowej siły – też zbrodnia na ludzie. Dym unoszący się nad ugaszoną miłością do ludu – też zbrodnia na ludzie. Cóż może zdziałać miłość do ludu, gdy charakter ludu wysadza się w powietrze po to, aby nad nim zapanować?

Zaplątane w sieci poniżenia, obciążone winą za wszystkie zbrodnie, jakie nas osiągnęły, krytyczny sąd, poczucie honoru i człowieczeństwo – obłudnie wmawiając sobie, że pragną pozostać lojalne – zostały zepchnięte przez ten sam wiatr, który rozproszył już tak wiele rzeczy, na rafę moralnej katastrofy.

Interes państwa wyciąga wprawdzie logiczne wnioski i idealnie panuje nad tym, nad czym chce; ponieważ jednak opiera się na opinii publicznej, którą własnoręcznie zmanipulował, a ta zaś, niczym źle zamocowana magnetyczna igła, powraca nagle, zgodnie z odwiecznymi prawami, do dobrej pozycji, tak rezultaty jego kalkulacji w ostatniej chwili obracają się przeciwko nim samym, ginąc w labiryncie skutków odwrotnych od oczekiwanych.

Takie właśnie przestępstwa wydarzyły się w Galicji, gdzie podżegani chłopci rzucili się mordować swoich panów, którym przecież, z racji na ich niebywałą wręcz arystokratyczną pustkę i oderwanie od wewnętrznej konstrukcji ogółu klas ludowych, groziła już gilotyna austriackich konsekwencji. Padli – odizolowani od ludu, najważniejszej części ich samych – ofiarą absolutystycznych żądz interesu państwa. Jakże ogromny wpływ miało to na zniewolenie Polski, wynika z ich smutnej historii!

Ludy mają ducha, który ich prowadzi, oraz duszę, która – mocą elektrycznego impulsu (pęd ku wolności) – brata je z całą ludzkością! Lud potrzebuje całości, by istnieć w sensie duchowym, lecz jeszcze bardziej potrzebuje całej swojej jaźni, by stać się indywidualnym, autonomicznym i niezbędnym członkiem rodziny ludów. W tym sensie interes państwa dobrze kalkulował, dążąc do tego, aby naród wpięty wyniszczył się sam, by móc go potem okiełznać niczym ludzkie zwierzę. I tak właśnie zły jeździec pozbawia szlachetnego konia jego najcenniejszego skarbu, bo nie ma ani odwagi, ani talentu, aby wydobyć jego najlepsze cechy: dopiero one odsłoniłyby mu jego prawdziwą wartość.

Oświecić umysł ludu, zbratać się z jego życiem i nadziejami, by dopiero potem nim pokierować – takim talentem absolutyzm nie wykaże się nigdy. A to dlatego, że nie potrafi

kierować samym sobą. Lecz duch jest jedynym pełnoprawnym dziedzicem tronu, na którym zasiada absolutyzm; to duch bez skrępowania zrzuca z ciała i z duszy każdy ciężar. Jest nową mocą, która może osiągnąć wszystko – na górze będzie czekał na swoją kolej!

Jakich jednak trzeba było wysiłków i konsekwencji działania, aby zdusić pęd ku wolności szlachetnego ludu, mogłoby zadziwić chyba tylko tego, kto nie pamięta, że maksyma polityczna, wszystko jedno czy z niskich, czy ze wzniosłych pobudek, nie trwa w miejscu i rozwija się samodzielnie i konsekwentnie; to zaś musi uderzyć w tendencyjny interes rządzących ciurów – tak jak zaszczerpione drzewo musi oddać swój pęd, aby zakwitł pod okiem obcego gospodarza.

I tak, chłopci galicyjscy musieli się podporządkować i zdradzić swoich własnych krajan, sami zaś nie mieli w tym żadnego interesu, aby śmiertelnie ranić siebie jako naród; szczęściem dla nich tak się stało, gdyż w przeciwnym razie ściągnęliby na siebie moralny wyrok śmierci, od którego uniewinnia ich – nie wiedzieli bowiem, co czynią – wyrok Syna Bożego!

Tak dalece zatem udało się interesowi państwa – podobnie jak płonącym kitom lisów, co podłożyły ogień pod obóz Filistynów – dzięki ignorancji polskiej szlachty oraz pielęgnowanym i zaszczerpionym jej przez nie słabościom i grzechom obrócić w popiół, jak za sprawą zabójczego ognia, całą sympatię dla Polski.

Mając na względzie interes państwa, ludowi Polski nie zezwolono się kształcić – w przeciwnym razie nie mógłby zostać wykorzystany do najzmyślniejszych podłości przeciw samemu sobie, na które lud, poddany władzy absolutnej, jest przecież skazany.

Edukacja, odseparowana od ludu, staje się niemożliwa także w klasach wyższych, gdyż tak jak krew krąży w ciele jednego człowieka, tak duch działa w całej ludzkości; w innym wypadku prowadzi do ekscesów i wyniszczenia, zaś wszelkie zdrowe skłonności tracą swoje oparcie, dając interesowi państwa powód, jakim ten usprawiedliwi przed

opinią publiczną jego pożarcie; ta zaś też ma swoje momenty zwrotne, o które rozbija się władza państwa: podobnie jak zaporą sztucznych nakazów, którą przerwał duch. Wtedy wszystko na powrót biegnie naturalną koleją rzeczy, dając odpór szatanowi. Dlatego właśnie chłopci galicyjscy drugi raz nie pozwolili wzbudzić w sobie fanatycznej złości na swoich panów. Po tym, jak popełnione przestępstwa ostudziły ich zapał i odzyskali zmysły, przekleli to, co się stało, a opinia publiczna, która właśnie dzięki temu zyskała samoświadomość, z tym silniejszą mocą skierowała kłutwę ich sumień na ich uwodzicieli.

Co może być bardziej nadzwyczajnego niż to, co wydarza się – wbrew naturze – między książętami i narodami! Czy może są nimi owe fantazmaty, w których rozplývają się obietnice miłości i wzajemnej wierności?

Wzburzenie wywołane przez rzeczy, które się kocha lub których się boimy, powodowało często, że dostrzegano nagle ich prawdziwą postać; tak właśnie powalony przez gorączkę Tasso widział przez zamknięte powieki, jak kroczy ku niemu duch szaleństwa. Tak samo królowi wydaje się, że dostrzega w ludzie, co niczym dziecko w łonie matki nabiera kształtów i sposobi się do życia, mroczną zapowiedź rewolucyjnych działań – i wtedy dopiero zaczyna się walka i rozdziera duszę, co pragnęła tak wiele dobrego, i wszelkie życie, które dzięki niej dopiero miało powstać, odejdzie, a ona sama zaś, zmęczona życiem, zapyta: „Gdzie jesteście, moje ideały? Wy, które powołałam do życia, dla ducha, sztuki i wszystkiego, czym rozkwita ziemia?”. Wszystkie zaś plany jego serca, doniosłe decyzje i wszelkie odważne myśli, które w ogniu słów spotykały się zazwyczaj z jego duszą – one wszystkie w ogóle nie powstaną. Podobnie dzieje się z ludem, doprowadzonym do wrzenia inwektywami i potępiającymi go wyrokami, który, stając się zabawką w rękach okrutnych sił, przeżywa straszliwą katastrofę, a morze wyrzuca na brzeg jego zniekształcone nie do poznania zwłoki!

Jednakowoż *ten* król, który nie odwróci się od osieroczonego ludu, lecz, gdy ucichną huragany, odkładając na bok dumę, pochyli się nad zniszczonym krajem, przywracając

mu życie i czystą postać, usłyszysz zachwycone echo świętości dobiegające z czasów, które należą do niego, gdyż są jego dziełem – on sam zaś rozkwitnie na nowo w zmarłychwstałym pokoleniu!

Pozwolić Polsce powstać z martwych! Jakież to królewskie! Jakie bohaterskie! Pozwolić drzewu, aby rozkwitło okazalej, piękniej i cudowniej niż wcześniej! Czy królestwa mają zawsze tylko psuć? Czy nie może zjawić się dobroczyńca, który przywróci nadzieję rozproszonym niczym niewolnicy ludom? Zjednoczyć ich ku wolności – oto zadanie króla. Nie zaś dzielić i rozgniewać, nie przychodzić jako niszczyciel całego narodu i nie traktować go na równi z dzikimi zwierzętami, które się tępi i pozwala, by opustoszały jego domy i świątynie, a jego grobowce i miejsca spoczynku pozostawia upadkowi! Tylko temu, kto daje życie, zakiełkuje ciche życie w nim samym, co ogrzewa i w zachwycie głosi swoje istnienie. Kto łagodzi ból, ten wzniesie się na skrzydłach wszechwładnych mocy, i rozgorzeje w nim płomień, aby położyć kres wszelkiej niegodziwości, aby zadośćuczynić wszystkim potrzebującym! To jest widzialna władza – to jest nowa wielkość książąt! To jest majątek, którego nie można utracić: odbudowywać miasta, co były spustoszone, łączyć kamienie, które rozbito, doprowadzić do wysuszonych studni rozlane wody i oddać sobie te tysiące ludzi podobnych do fal, których przepęlnia wiara w przyszłość! Tak schlebiając księciu sprawi się, że zapomni on o swych troskach i rozdrażnieniu oraz zdobędzie się na wyrozumiałość: tajemny szept w jego piersi, jego dążenia, jego pracowitość i altruizm sprawią, że, rządząc ludem, ponownie zda się na instynkt i pozwoli mu dojrzywać do ideału, aby ten, niczym przyszedłszy diament, był czysty, jasny i niewzruszony w miłości do niego! To właśnie jest król, demokratyczny król! Nie ostrzy miecza swemu ludowi, lecz jego lemiesz i orze mu pole, i sieje ogrom dobrego, a nie złego. A Wy uważacie, że tyle uczynić dla ludu to byłoby zbyt wiele?

Ale przecież o to właśnie chodzi, że trzeba dla niego uczynić *wszystko!* Nie tylko orać i obsiewać mu pole; także owoc musi zostać zebrany królewską ręką; i trzeba mu napełnić

spichlerze, aby nic nie stracił z tego bogactwa! A on sam winien tylko zbierać kłosa. Ileż życia kipi w *jednym* zebranych snopku! I wszędzie, przy każdym palenisku, kłaniają się mu domowe bogi i słowa ludzi opromieniają go niczym blask zakochanych w nim oczu. I z większą ufnością przemówią do niego ludzkie serca niż teraz, gdy despotyzm ustawodawstwa i niesprawiedliwość prawa stają się pożywką dla samowoli złego rozumienia i dla nienawiści między dwoma braterskimi narodami, które są dla siebie stworzone, gdyż wzrastają obok siebie; tak jak światło słońca i gwiazd wschodzi i zachodzi u obydwu o tej samej porze, po sąsiedzku przechadzając się między jednym krajem a drugim, tak samo psyche jednego narodu muska duszę drugiego, gdy rozpościera skrzydła w locie ku wolności. Obydwa narody, zamiast iść drogą mordy, na której się wykrwawiają, droga pojednania mogłaby doprowadzić do rajy; zamiast podsycać podejrzliwość, zamiast klątwy pogardy, którą ściągnięto za sprawą bezlitosnych niszczycieli i oprawców*, sam król mógłby sięgnąć po największy triumf, doprowadzając do pojednania między obydwoma narodami! Żądajcie tego od niego! Jego wywyższenia ponad narodami! Czyż może nie potrzebowałyby do tego lepszej opinii? Czy tylko nieszczęścia mają wzmacniać jego pozycję pośród nich? Podstępne władze, magistraty, miejscowe sądy, urzędnicy okręgowi, polityczno-administracyjne uchwały, bezlitosne sentencje, kasacje, sądowe egzekucje i miażdżące wszystko rządowe tryby? Czy kłamstwo musi i powinno przechwytywać swoją tarczą wszelką rzeczywistość?

Kiedys prawda musi zwyciężyć. Dlaczego nie wyjść jej dzisiaj naprzeciw z płonącym mieczem? Jakaż to smutna perspektywa! Niemy niczym cień jest wygasły zachwyt dla naszej sprawy! Nie pragniemy się skarżyć, a pocieszać – o, pocieszenia nie znajdziemy nigdy, wstydzimy się istnieć, nasza duma zaprzecza głębokiej boleści, lecz Wy tego nie

* W oryginale Bettina używa słowa „Brandmarker”, dosłownie oznaczającego tego, kto wypala piętno, piętnuje drugą osobę. Pisarka nawiązuje tutaj do wypalania piętna przez armię pruską na uwięzionych Polakach.

rozumiecie; z tych trosk nie upleciecie sobie jednak wieńca chwały! Przesypiecie ten moment, gdy możecie wybawić naród, ogłuszył Was upiór, co właśnie z przeraźliwym jękiem zniknął z tamtej sceny! Upiór poznańskiej linii demarkacyjnej, upiór napiętnowania, którego płamę na honorze próbuje zetrzeć „Vossische Zeitung” z 1 października, i z obawy przed straszliwą zjawą na ławie ministrów, błaga o wyrozumiałość, bo nie spróbowała tego wcześniej! Niechże sobie ściera! Z pamiętnego klucza Sinobrodego, który chciała oczyścić głupia niewiasta, nie zniknęła krwawa plama! A to, że namawiano poznańskich chłopów, aby, tak jak w Galicji, ruszyli na swoich panów, czym upiór ów tłumaczy swoje stamtąd zniknięcie, nie zniknie z annałów zdrad, jakich dopuszczono się wobec Polski. Ów upiór był tylko dręczycielem Polaków, co nazywał nas kabotyńskimi arystokratami, pasożytami, pustymi łbami bez charakteru, bogatymi i wytwornymi hulakami uganiającymi się za szczęściem, by uprzedzić zdradę, jakiej się wobec nas dopuścił! I tak właśnie, butnie, a zarazem służalczo, zajął miejsce, które zhańbił i wykorzystał do złych celów, a któremu służyć nigdy nie potrafił.

Ten haniebny upiór jest reakcyjnym dewastatorem! Zaś uciskany niewolnikiem reakcyjnych planów jest ten, któremu lud wychodził naprzeciw z okrzykiem radości. Nie tego pragnęli reakcyjni dręczyciele ludu! Lud ma być pozbawioną świadomości pieczęcią ich zatwardziałej woli, jego okrzyk radości winien rozbrzmiewać nie jako głos poparcia dla jego księcia, lecz zaledwie jako dodatek do jego książęcej osoby.

Nie szanuje się go jak drugiego człowieka, nie ceni się go jak książęcego płaszcza – tego morza ludzkich serc odzianego w łachmany, co zaiste nie wiedziało, co czyni, gdy wy dobywszy z siebie okrzyk rozpacz, zapragnęło porozmawiać ze swoim królem, w nadziei że ten okaże swoją wielkość w swojej łaskawości, że wyda wyrok po myśli ludu – lecz zamiast tego ukarano je bagnetami i armatami.

Tak właśnie prezentuje się zapatrywania księcia przed ludem! A czy ktoś kiedyś szczerze przedstawił królowi

poglądy ludu? *Nikt, kto wolny od zewnętrznych uwikłań, wolny od egoizmu, ukonstytuowany w swoim wnętrzu, trwałby przy swojej własnej Wielkiej Karcie Swobód!*

I nawet jeśli by król, po raz nie wiadomo który, sięgnął do naczynia z losami, zawsze jako ministra wyciągnie urodzonego fałtłapę z wypisaną na twarzy porażką, który nie wie, co robić i sprzeda się, aby udowodnić swoją bezużyteczność w naszej sprawie, nigdy zaś takiego, który zaprzeczyłby samemu sobie, aby poznać przeznaczenie świata i wynieść swego księcia na szczyt jego czasów! Nie wyciągnąłby też takiego, którego moralny takt nauczyłby króla pojmować i rozpoznawać to, co słuszne i rozgrzał dla tych słusznych spraw jego serce. To, z czym do niego przyszli, nie mogło trafić do jego serca, gdyż były to hieroglify, jakimi posługują się kanciarze, państwo i ramię sprawiedliwości.

Uginając się pod ciężarem nałożonych na niego obowiązków, nie przywiązuje żadnego znaczenia do tego, aby lud stał się ostoją jego władzy. Jego doniosłe powinowactwo z ludem wciąż jeszcze jest dla niego zagadką.

Ponieważ jednak wszystko, co śmiertelne, dojrzewa do swego ostatecznego losu i tylko to, co nieśmiertelne, przetrwa w przyszłości, to konstytucyjny książę nie pojawi się prędzej, nim filozoficzne królestwo polityki, co opiera się na zasadach nie pochodzących z tego świata, nie zacznie się rozpościerać wokół jego tronu, stapiając go w jedno z duchem narodu. Dlatego poświęćcie się ludowi także w królu, nie ustawajcie w zabiegach, aby ich ze sobą pogodzić! To nie są cuda! A gdyby nawet nimi były! Cuda nie dzieją się dlatego, że przestaje się wierzyć w ich powodzenie!

O ludzie król nie ma żadnego wyobrażenia, jako człowiek nie ma udziału w jego rozwoju; jego ministrami nie kieruje ani pragnienie, ani poważny zamiar służenia mu, cały los ludu pragną przepuścić przez rządowy filtr. Aby jednak wprowadzić równowagę do tego, co konieczne, w tej postaci i w tym czasie, w jakim się objawia, i kroczyć naprzód wraz ze swym ludem w jego podstawowym tonie od jednej harmonii do drugiej, do tego trzeba siły i woli księcia, które uczynią go nieśmiertelnym. Wtedy przybyłoby

mu obowiązków, które uświęciłyby jego życie, wtedy ten zaniedbany skarb, lud, zająłby jego umysł i nie dręczyłyby go bezkształtne myśli, które trafiają w próżnię, gdy tylko próbuje się je uporządkować. Ożyłoby w nim to, co istotne. Jego starania, aby z tego, co podłe, uczynić to, co wielkie, sprawiłyby, że jego czyny odlano by w nieśmiertelnej formie! Wtedy nie musiałby połykać krzemieni, które szatan podsuwa mu zamiast chleba!* Koniec ze skostniałą samotnością tronu! Samotność, przeżywana w pokoju z samym sobą, by pomnażać dobro, jest piękna. Ale tam, gdzie szaleją ludowe burze, tam człowiek okazuje swoją wielkość, zabiegając wśród nich o pokój. W tych właśnie burzach objawia się wola sprawiedliwości!

Niechaj dzieje się ich wola! Czy tę magiczną formułę, co rozpędza wszelkie burzowe chmury, zbyt trudno jest wypowiedzieć władcy kraju, zbyt trudne jest poddanie się woli ludu? Ach, gdyby zawładnął nim miłosny pociąg do tej klasy ludzi, którą nazywa się niższą, a która przecież na pewno jest ważna dla Boga, w swej powściągliwości, w swej prostolinijności, w swej wstrzemięźliwości i radości z małych rzeczy i w cichym znoszeniu cierpień – znoszeniu – trwaniu! Tak! Trwaniu przy swoim księciu i dla niego! Cóż to za królewskie uczucie: napełnić i rozgrzać łono przyszłości i błogosławić życiodajną siłą wszelkim życzeniom i pragnieniom, by potem jeszcze w marzeniach płodzić od zmierzchu do świtu szczęśliwe dni; jakże cudownie, gdy się narodzą, rozkwitnie potem jego nieśmiertelność!

Teraz jest właściwa chwila! Teraz, gdy otacza go tak wielka niepewność jego doradców! Teraz, gdy wielogodzinne trudy nie przynoszą żadnych efektów, gdy ich snute gorączkowo plany zamarzają w przeciągu nocy, gdy ministrowie, próbując wprowadzić je w życie, wpadają na siebie, torując drogi, które prowadzą do ślepych zaułków – to go wyniszcza, toczy go niczym choroba, kładzie mu się ciężarem na piersi i płacze jego kroki i miesza jego myśli! Oby wreszcie wyszedł z tego konfliktu z samym sobą, który zmusza go

* Aluzja do Lamentacji Jeremiasza (3, 16).

do rezygnacji z prawdy wobec swego ludu i wyrzeczenia się siebie w pełni, i zapłacił za krzywdę, jaką wyrządził samemu sobie, gdy krzywdził innych. Tu nie trzeba wyrachowania, naśladownictwa, lecz harmonijnego uchwycenia nastroju dostrojonego do niego ludu! Nie wolno toczyć działań i szykować wojska do złożenia ofiary z tysiąca ludzkich istnień – takie nieszczęsne poczynania nie przyniosą mu chwały!

Władanie, gdy wolna świadomość ludu nie wyznacza granic, to zawsze ucisk. Lud bądź to walczy z przewinami i pomyłkami rządu, bądź im służy! Wielkie rzeczy może przynieść tylko ich porozumienie. Rząd musi poddać się wpływowi ludu, jeśli nie chce, dla przykładu, narzucić ludziom pewnej formy moralnej edukacji, jak czyni to Austria, albo rozstrzygać sprawy wagi państwowej za pośrednictwem narzędzi, zamiast rękoma ludzi z charakterem, jak czynią to Prusy! Lud nie może się tego wpływu wyrzec, jeśli ma zachować choć znikomą część swoich naturalnych praw. Ta sama moralna siła musi i lud, i rząd trzymać w ryzach, nieść ich i spajać. Humory monarchy nie mogą mieć mocy decyzyjnej, gdyż dają o sobie znać tylko wtedy, gdy prawo i sprawiedliwość uległy paraliżowi, zacierając mu prawdziwy obraz rzeczywistości. Najgorsza rzecz, jaka może się przydarzyć monarsze, to walka, którą toczy w swym wnętrzu, miotając się między tym, co sprawiedliwe, a co nie, między mądrym doborem środków prowadzących do celu a emocjonalnym zaangażowaniem w skomplikowane sprawy polityczne, które nieodwracalnie zrywają moralne więzy łączące księcia i lud.

Podobnie jak Węgry i Włochy, szykujące przełomy polityczne na ogromną skalę, tak i Polska będzie tym impulsem, który w niebywały sposób odmieni koleje losu dynastii w całej Europie. Gdyby jednak monarcha zechciał – zamiast plamić swoje ręce krwią – uwolniwszy się, dzięki wewnętrznej postawie i zewnętrznym działaniom, od obłudy, wypadkom tym zapobiec, to wszystko to, co potwierdziłoby sprawiedliwość, szczerłość i mądrość jego woli, zawdzięczałby sobie. Jednak absolutyzm to pustynia.

Żądza zemsty i pycha nieomyślności nie pozwalają jej opuścić i podążyć ku tym bogom, którzy pragną pojednania.

A zatem sprawa pojednania – czyż mimo to niewarta jest próby? Znieście prawo odwetu i, jakby dopiero dzisiaj narodził się świat, spojrzcie na te przewinienia jak na mroczny chaos, w którym na nowo zaczyna kiełkować ziarno niewinności – zachowajcie je w swym sumieniu, dokonując rozrachunku z samym sobą, lecz – miejcie litość, miejcie cierpliwość dla chorej natury. Gdy zaś wzbierze przeciwko wam gorączkowa wściekłość, pozwólcie, aby wiara w wielkie sprawy oczyściła Waszego ducha, abyście nie popadli w konflikt z tymi, co zajmują w armii kluczowe pozycje i stoją przy działach, co przelewając krew stawiają książęce trony na równi z tronem szatana, który śmiejąc się patrzy, jak ci w haniebnym zaślepieniu uciekają się do podstępów i narzucają jarzmo, zamiast walczyć z duchem rewolucji, stając w prawdzie wobec swych politycznych grzechów i publicznie się nawracając! Lud udzieliłby rozgrzeszenia: „Idźcie i nawracajcie się!” – lecz zamiast oskarżyć samych siebie, wyznają grzechy ludu i Wasze, jego przedstawicieli! Rozgrzeszając zaś, mówią: „Wyrzeknij się praw, jakie przyniosły ci dni krwawej łaźni, albo będziesz skazany na śmierć!”.

Wystąpcie przeciwko temu nieszczęściu i zwalczcie wpiersz grzechy własnej inteligencji! Zbyt wiele jest łajdactwa na świecie, by już z góry nie wiedzieć, że także w tym wypadku pewne zasady należy odrzucić jako rupiecie, że niektóre zdobycze liberalizmu są jego odwrotnością, a niektóre cechy demokracji mają mocne absolutystyczne podglebie! Słowa: *To jest sprawiedliwe lub to nie jest sprawiedliwe* wymagają wielkiej energii, aby mogły zostać uroczyście ogłoszone ludowi w majestacie prawa po to, aby lud zrozumiał, co jest istotą polityki: *Wszystko to, co wydarzyć się musi*, aby nauczył się traktować ją jako naukę o jego życiu i religii, której od polityki wobec ludu oddzielić nie można! *Nieograniczona sprawiedliwość dla każdej sprawy! Religia i polityka nierozdzielne! Lud i król na równi z nią!* Jeden grzeszy wobec niej nie bardziej niż drugi, gdy polityczne motywy podej-

mowanych działań odbiegają od tego fundamentu! Polityka jest duchową czystością działania i miarą wszelkiej rzeczy, naturalną religią rozumu, która sprawia, że w żadnym sercu nie wygaśnie szacunek dla prawa.

Kodeks nauki o sprawiedliwości to znajomość publicznych spraw dotyczących ludu, dlatego właśnie on musi nauczyć się je pojmować; inne rzeczy zależą od jego woli i zdolności; on koniecznie musi przejść tę potrzebną mu szkołę, gdyż jego prawa to prawa wszystkich, zaś jego niewiedza to spisek przeciwko prawdzie!

A zatem nie stawajcie w czapce-niewidce przeciwko niewidocznym zamiarom – w Waszej żądzy reform często błędziliście, bądź to obchodząc Waszych przeciwników, bądź idąc z nimi na ugodę, bądź robiąc im na przekór! Wywalczycie sobie drogę prawdą, gdyż to, co na Was mają, to tylko oburzenie na prawdę. Prowadzenie walki za pomocą prawdy wymaga moralnego talentu na miarę bohatera. W sprawie Polski używaliście prawdy w walce z ministerstwami nazbyt mało odważnie. Kłamstwo ośmieliło się podejść do Was na tyle blisko, że jego śmiech z oszustwa, jakiego się wobec Was dopuściło, dotarł do Waszych uszu. Nie mówcie, że musieliście ustąpić, bo nie mieliście wsparcia. Prawda w rękę jednej osoby może tak samo prowadzić do zwycięstwa jak ta, którą dzierżą tysiące – tylko trzeba do tego zręczności bohatera! Trzeba wytrwałości, ufności, dzielności i mądrości, aby niezbicie udowodnić to, czemu się zaprzecza! Niemrawość, z jaką protestowali, należało jednak nie tylko ujawnić, lecz także ukazać ją jako odbicie ich chwiejnej postawy, jako zaprzeczenie i nadwątlenie wzniosłych celów!

Pycha, co odbiera człowieczeństwo, strach, zawiść, nienawiść i żądza zemsty sprowadziły owe fatalne dni, którym Europa przygląda się w napięciu i którym oni stawiają czoła.

Właśnie teraz, w tym momencie, gdy historia powierza Wam tak szaczną, pełną blasku godność, tak święty urząd, po to, aby zaufanie, jakim obdarzył Was lud, stało się polityczną sprawą honoru, teraz właśnie moglibyście słowem tym, co padły w chwili wielkiej biedy niechcący, być

może zaś proroczco (*To właśnie nieszczęście królów, że nie chcą usłyszeć prawdy!*), dać pełen wyraz, przekazując opinii publicznej i bez wnioskowanego wcześniej przeglądu wszystkie akta zebrane przez komisję dochodzeniową w Księstwie Poznańskim, które dokumentują zbrodnie popełnione na nas, Polakach! Wtedy nie można byłoby już ukrywać przed władcą przepaści, którą pozbawieni charakteru politycy kopią u jego stóp; wtenczas musiałby go przeszyć dreszcz na wieść o przestępstwach wobec ludu, któremu ślubował strzec praw człowieka, a które popełnia się w jego imieniu!

To, do czego człowiek prawy czuje się zobowiązany wobec swego bliźniego, w wielki, a zarazem prosty sposób uczynić najdonioślejszym historycznym aktem wobec ludu, to właśnie jest godność króla, którą tak często plugawiły gorszące czyny urągające majestatowi. Obrazą majestatu i tym, co ściąga na siebie przekleństwa i nienawiść ludu, są zbezczeszczone królewskie cnoty i obietnice, a nie nieprzemyślane słowa wykrzywane przez rozdrażnioną duszę ludu, którą ci właśnie ścigają za obrazę majestatu, których perfidne czyny wywołują niechęć ludu do władcy. Tak jak nas, Polaków, bez wytchnienia prześladowe się na naszej ziemi ojczystej, tak i Wam nie wolno ustawać w działaniach, aby poddać publicznemu osądowi przynajmniej tych, którzy czynów hańbiących króla po tysiącokroć dopuścili się wobec nas!

Zwlekanie z ujawnieniem *tego*, o czym jest się wewnętrznie przekonany, budzi podejrzenie, że nie pragnie się ujawnienia całej prawdy. Należy powiedzieć o wszystkim, w przeciwnym razie są to grzechy ukryte. Prawda jest tym, co konieczne, a gdy przegapi się moment tego, co konieczne, wnet wykorzysty to przeciwnik! Konieczne zaś jest to, abyście się wytłumaczyli z wrażenia, że chcieliście powstrzymać ujawnienie prawdy w sprawie Polski. Nasi wrogowie nigdy nie przegapili okazji, aby wypełniać luki dwuznacznymi przemówieniami, które nie wróżą niczego dobrego. Była to trucizna zgorzknienia w dużej dawce, podana ludzkości przez podważających wszystko ignorantów. Mężowie stanu!

Sędziowie, co potrzebują ustaw, aby nie ulec konfuzji w chwili, gdy muszą podjąć samodzielną decyzję, co wpraw wymierzają karę śmierci, a dopiero potem wydają wyrok, aby działać w zgodzie z prawem nawet wtedy, gdy jest to nieludzkie. Lecz nigdy żaden z nich nie pojął, jaką winę ściągą na siebie egzekucją.

Sędziowie rzucali Polakom w twarz swoje wyroki śmierci, ledwie o nich pamiętając; jeszcze nie wybrzmiał jeden, a już jego echo przepłazało drugi – i tak jeden po drugim wypierał setki kolejnych, te zaś, zapomniane przez tłum, tłoczyły się pośepnie w sercach, w które uderzyły ogniste pioruny zemsty!

Nie skazujcie ludu tylko po to, aby się zemścić, gdyż sami stoicie pomiędzy! I nie sądźcie obłudnie podług paragrafów tego, co wydaje z siebie wstrząsany paroksyzmemi świat! Kto cierpi największe katusze, ten sam staje się katem!

Popatrzcie na katów, co stoją na czele legionów, jak przykładają ręce do gardła i duszą wolność dokładnie tak, jak ćwiczyli to od dawna na nas. I to oni nazywają nas rozdartym ludem, co zdziczał od bitewnego szału! Wiarotomnym, pysznym, pozbawionym moralności i kodeksów, rozpustnym ludem, co zasłużył na swój los! A przecież tacy są oni sami – oni, których polityczne szaleństwo dopuszcza się takich rzeczy wobec ludu, który stworzył Bóg! Jego cnót nigdy w nim nie rozpoznano ani nawet nie szukano; nie przyznano by mu nawet do nich prawa, nie mówiąc już o ich pielęgnowaniu. Nigdy jego dusza nie otrzymała potrzebnej strawy, która uczyniłaby go wielkim i szlachetnym, takim, jakim powinien być lud. Od dawna stoją nad nim z batem, lecz on nie ugasi w nich żarliwego pragnienia, by w przypływie gniewu, zachłystując się zemstą, zmiażdżyć swoich oprawców! I to nazywa się jego moralną śmiercią? Przecież on sam czuje, jak uskrzydla go odwaga, jak przepełniają go wszechmocne siły, aby na nowo wzbić się do lotu ku swojej ojczyźnie, w którym dusza każe nam użyć miecza, aby zmasać winę niewoli.

Moralna śmierć pod ich batem! Zaiste, nie jest to mądrość godna królów! Lepiej byłoby dla nich, gdyby znaleźli się

pod naszą kuratelą, wtedy bowiem, uwolniwszy się od nas, wydaliby zdrowszy wyrok! I wówczas dotarłoby do nich, że człowiek musi zerwać kajdany – i to dopiero jest jego młodość – i musi, aby stać się świadomym duchem, połączyć się duchowymi więzami z tym wszystkim, co ludzkie.

Bylibyśmy tchnęli życie w ich duszę, aby stanęła do walki z niesprawiedliwością, przed którą zginamy kark pod ich batem! Tym batem, co cały naród zagania do grobu! I stawia na nim pomnik na pamiątkę naszej moralnej śmierci! I obciąża go przestępstwami, jakie na nas popełnili. Lecz my nie boimy się śmierci, podźwigamy się na gruncie prawa, przed którym oni sami uciekają! Wierzymy w boską sprawiedliwość; w jej imieniu żądamy, abyście walczyli dla nas na tym gruncie, parując ciosy naszych wrogów, którzy na cały naród nastawiają haniebne sidła i zaciskają mu wokół szyi pętlę.

Spójrzcie! Unosząc się na spienionych falach, co zagarniają kraje, nadciąga rosyjski lewiatan, a oderwane od ojczyzny kry płyną ku niemu jedna za drugą! Chyba tylko absolutnemu cesarzowi, który nie zna lepszego rozwiązania, ustanowiony mocą konstytucji rząd może kawałek po kawałku sprzedawać naród, który wziął pod opiekę.

Pruski major^{1*} – znacie go z raportów, zawierających fałszywe informacje na nasz temat, które zdemaskowano jako kłamstwo – potwierdza, będąc na objeździe z pewnym dyplomatycznym generałem^{2**}, celowość wytyczenia poznańskiej linii demarkacyjnej na wypadek wejścia Rosjan, my zaś nie wątpimy w naszą niewolę, gdyż zostaliśmy sprzedani i już za nas zapłacono.

¹ Voigt-Reetz. [Powinno być: Voigts-Rhetz – N.N.M. i M.K.].

² Schäffer.

* Konstantin Bernhard von Voigts-Rhetz był pruskim oficerem i generałem artylerii, brał udział w tłumieniu rewolucji marcowej w Poznaniu. Antagonista generała Willisena.

** Friedrich Ferdinand Wilhelm von Schäffer-Bernstein był generałem i komisarzem Rzeszy (Reichskommissar), autorem nowej linii demarkacyjnej, która przewidywała przyłączenie do Niemiec jeszcze większej części Poznańskiego niż linia Pfuela.

Usilnie sprzeciwiając się rozbiorowi kraju, nie podołaliśmy przekonać Zgromadzenia Rzeszy o nieprawidłowości głosowania, którym Zgromadzenie ów gwałt na narodzie chciało usprawiedliwić – ono nie chciało nas słuchać! Za to Wam udało się je przekonać, że na ulicach Berlina straszny podstępna, chorobliwa zjawą, i to mu wystarczyło, aby usprawiedliwić wprowadzenie stanu oblężenia w mieście, co pragnie pokoju i ma zdrowy stosunek do rzeczywistości, *Was samych zaś nazwać tymi, co dopuścili się zdrady stanu na rządowych organach.*

I pragnąc Was, wybranych zgodnie z prawem przedstawicieli ludu, wypędzić ze świątyni jego praw, *uroczyście ślubuje ręczyć za obiecane ludowi niemieckiemu prawa i wolności*, a zarazem wytrąca Wam z ręki broń, którą pochwytiliście, aby walczyć o te wolności i prawa, i wypala piętno na swoim honorze i swoim talencie, „uznając za nieważne” Wasze decyzje, uznane przez nie chwilę wcześniej! Czy niemiecki lud ma mu ufać? Czy mamy w nim jeszcze pokładać nadzieję, w tym Zgromadzeniu, co zgadza się wytyczać linie demarkacyjne, nie przeprowadziwszy dochodzenia w sprawie głosowania uznanego za nieważne! By potem wycofać swoją zgodę, a dzisiaj znowu ją dać? Nie mówimy nic! Co właściwie mielibyśmy powiedzieć? Poznaliśmy, czym jest rozpacz! Wolności! Geniuszu naszego ludu, to ból każe nam się tobą zachwycać! W naszej nędzy stajesz przed nami, godniejsza i piękniejsza! Przenikasz nas nieodpartym dreszczem, gdy upadamy na wieki, grzebiąc wraz z naszym upadkiem wolność całej ludzkości! To tylko my jesteśmy żelaznym murem, o który jej wrogowie rozbijają swój łeb! To my jesteśmy wojownikami, przed którymi uciekną! I jeśli nas już nie będzie, jeśli pochowają nas w całunie wolności, jakąż wtedy tama powstrzyma bagno, do którego stacza się honor Niemiec?

Jesteśmy dumni! Niegasnące poczucie godności każe nam stać prosto przed naszymi tyranami, nie pozwala w nieśmiałej prośbie zginać kolan przed tymi, co zarzucają nam karygodne czyny, wylewają na nas pomyje kłamstwa i rzucają nas na pastwę zbójców, którzy mordują we śnie

niewinnego człowieka i mają ku temu powody, by, tak samo nienaturalnie i okrutnie jak poznańscy urzędnicy i siepacze Polaków, oddać Was na pożarcie!

A Wy im ufacie? Jak zatem możecie być sprawiedliwi wobec nas? Lecz czy o tym mówi się między nami, Polakami?

Hołotę, co wysyła skrytobójców na cesarza nazywają nas książęta, dzielący między siebie naszą ojczyznę i zakuwający nas w kajdany, których nigdy nie przestaniemy roztrzaskać! Wiarołomnymi obłudnikami nazywają nas urzędnicy, z którymi jesteśmy zmuszeni walczyć o utracone prawa człowieka, o światło rozumu! Oni rzucają na nas podejrzenie przed Waszym ludem, któremu w czystych sercach niesiemy załączek wierności, jutrzenkę nowego poranka, wierząc, że możemy się z nim pojednać.

Pragniemy pojednania, oczyszczenia przed ludem – z wszystkich przestępstw, o które się nas przed nim oskarża – bez tego staniemy przed nim bez wiary i bez celu, odarci z resztek honoru. Prawda jest w Waszych rękach, to ona jest ceną, jaką trzeba zapłacić w tych historycznych chwilach. Ogrom powierzonego Wam zaufania czyni z Was ostoję humanizmu – jedyną na niemieckiej ziemi, na której moralny potwór polityki kanonadą armat zrywa wszędzie więzy ludów z książętami i, podczas gdy wał się trony, miota na lud klątwę zwycięstwa odniesionego dzięki zdradzie! Tak, jeśli oni upadną, to nie będzie to grzech ludu, gdyż to oni w pogardliwym geście odrzucają pojednanie się z ludem!

Oto, jak folguje sobie tyran, sycąc swoje żądze: ofiary z ludzi, takie jak Robert Blum*, jeńcy zmuszeni do zdrady, których gna się pod kule tych, dla których odważyli się walczyć³. I to nazywają „godnymi pożałowania okolicznościami”; pragną zachować karę śmierci, nie zważając na to, że sami na siebie ściągają gniew; udzielają nam, Pola-

* O Robertcie Blumie patrz artykuł Marka Krysia w niniejszym tomie.

³ W Wiedniu przebijano jeńców w mundury, aby na wojnie z Węgrami wystawić ich w pierwszych szeregach.

kom, amnestii, którą „należy zastosować w szczególności wobec osób, które pośrednio i bezpośrednio przyczyniły się do zduszenia insurekcji” – nawet wobec oficerów! – do pierwszego lipca tego roku! Podczas gdy Pfuel, który tej amnestii udziela jako minister, zdążył już tamto stanowisko opuścić.

Tym sposobem ukrecono łeb dochodzeniom w sprawie wszystkich łajdactw, jakich się wobec nas dopuszczono – to zaś nie tylko naraża Polaków, którym udzielono amnestii na wszelkie możliwe zarzuty, lecz wciąga w krąg tej haniebnej amnestii także wszystkich urzędników, nauczycieli, duchownych i w końcu także wszystkich pruskich oficerów – przecież niewinni ludzie nie muszą na to pozwalać! A może pośród tych wszystkich oficerów nie było takiego, który by owej amnestii nie potrzebował?⁴ Czy może wszyscy byli zbyt tchórzliwi, aby zrezygnować z obrony przed nią? I jest im obojętna pogarda, jaką wzbudza ten, kto z obrzydliwą jadowitością gotuje ciemżonemu ludowi los pełen udręki? Tak tłumaczymy te wszystkie prześladowania, jakie spotykają nasze bezbronne kobiety, dzieci i domowników ze strony pozbawionych honoru i serca brutalnych terrorystów – kto umie pogodzić się z tym, że ta amnestia ściągnie na niego taką samą pogardę jak na tych, którzy jej potrzebują, aby zatuszować przestępstwa popełnione na nas, ten, tak jak oni, nie ma honoru! I czyż Willisen, który od tamtej pory przebywa w Italii, nie powinien się obronić przed podejrzeniem, że oddalając się, chciał uniknąć składania wyjaśnień, jakich od niego żądamy?!

I czy Pfuel, który podczas dochodzenia w Poznaniu awansował na stanowisko ministerialne i po tym, jak sam sobie udzielił amnestii, z niego ustąpił, winien w taki sposób wymigiwać się od naszych zarzutów o kłamstwo, nikczemne tchórzostwo i katowanie ludzi? Tym samym uwiarygodnia to, w co nie chcieliśmy uwierzyć, słysząc to od Willisena,

⁴ Zamiast amnestii przyznawano oficerom honorowe odznaczenia i Ordery Orła Czerwonego. („Vossische Zeitung”, nr 290 z 11 grudnia). Uwaga zecera.

któremu byliśmy oddani, a który wraz z nami był oburzony brutalnymi ingerencjami w nasze obywatelskie i naturalne prawa; a mianowicie w to, że nas, którzyśmy ślepo za nim podążali – nawet wbrew naszym przekonaniom – zdradził, że Pfuel, głupiec bez serca i rozumu, pozbawiony rozsądku lekkoduch, spiskował, żeby nas pogrzebać, i że jest z natury odporny na karę pogardy, jaka będzie mu towarzyszyć na każdym kroku! Wiemy zatem, że nie potrzebujemy już śledztwa, aby na Waszych oczach i przed całym światem rzucić na naszych upokorzonych wrogów kłutwę pogardy!

A zatem królewski komisarz, w porozumieniu z rządem, miotając śmiertelne groźby i obrażając majestat, miał celowo pozwolić, aby głos ogółu wylał na niego pomyje⁵

Podobno za jego zgodą rozpowszechniano w krajach niemieckich, w Anglii, we Francji, te zjadliwe, a wręcz brudne pomówienia, które przepełniły nas bólem, bo wierzyliśmy, że to właśnie on musi cierpliwie znosić to wszystko z naszego powodu; nie mogliśmy inaczej wyrazić mu wdzięczności jak tylko obdarzając go naszym pełnym zaufaniem.

A teraz mówi się, że wszystko to było tylko po to, aby mógł nas opuścić wolny od podejrzeń o oszustwo! Czy to miałyby być prawda? Dlaczego zatem obawiał się przyznać przed nami do zdrady? Jesteśmy przecież wolni jak ptaki i każdy odmawia nam poczucia honoru i rozumu posiadania go oraz prawa do tego, aby być poważanym, oraz świadomości owego prawa! Dlaczego nie obawiał się tych, którzy wykorzystali go do tego nikczemnego interesu?

W pieśniach, które śpiewa nasz lud, nazywano go przyjacielem Polski; tak mocno wierzyliśmy, że jego uczucia do nas są poważne. Przekonaliśmy Mierosławskiego, który był mądrzejszy od nas, i który twierdził, że te pertraktacje i narady nijak się mają do biegu wydarzeń. Braliśmy mu za złe jego podejrzliwość, bo wydawało nam się, że w samym środku burzy ręka przyjaciela wrywa nam ostatnią deskę ratunku.

⁵ Liczne oskarżenia Willisena w ówczesnych gazetach.

Teraz wiemy, że zostaliśmy zdradzeni, lecz nie wiemy jeszcze na pewno, czy zostaliśmy zdradzeni przez *tego*, który przemawiając do nas przyjaźnie i zaklinając się na wszystkie świętości, odbierał wtedy od nas broń, a dzisiaj siedzi przy jednym stole z tym, co katowskim obyczajem zaciska na szyi ludu jarzmo politycznej tyranii^{6*}, i wyraża swoje poparcie dla jego rządów absolutnego militarysty jako najwyższego prawa majestatu.

Bronił się przeciwko tym wirom, w jakie dostał się jego honor! Wyparliśmy wiarę w niego. Obrzydliwa skaza na honorze, która wcześniej prześladowała go na łamach wszystkich niemieckich gazet, czyniąc go w naszych oczach niewinnym, oskarżycielsko przemawia teraz przeciwko niemu, gdyż była przykrywką dla zdrady, jakiej się wobec nas dopuścił. Oskarżamy go, lecz pragniemy, aby się wytłumaczył. Nie chcemy mu ripostować, mówiąc o naszej niedoli, o tym, co spada na nas z wysokości tronów, czym plują na nas polityczne poczwary, czego dopuszczają się wobec nas wojskowi rzeźnicy i o tym, na co on sam, stojąc pośród nas, ściągnął Boży gniew. Niech powtórzy dzisiaj zapewnienie o swojej sympatii, której używał do sterowania nami zgodnie ze swoją wolą; niechaj wyrazi dzisiaj swoją pogardę dla skandalicznych metod, przy użyciu których obciąża się nas pozorami winy.

Niechaj mocnym głosem wyrazi o nas swój sąd i powie całą prawdę, jak przystało szlachetnemu mężowi, aby obrócić wniwecz zdradę, aby wzniecić ogień wygasłych sympatii – teraz, gdy demarkacja niczym zbój napada na nasz kraj; niech wyda zebrane przez siebie dowody i akta, co świadczą o naszej krzywdzie, które wtedy – aby zdemaskować zarzucane mu kłamstwa – były złożone w drukarni Trowitzscha** już do czternastej paginy, a zostały przez niego wycofane w zamian za wystawiony mu przez ministerstwo

⁶ Radetzki.

* Joseph Radetzky, dowódca wojsk austriackich, pogromca włoskich rewolucjonistów podczas Wiosny Ludów.

** Chodzi o drukarnię berlińską Trowitzsch und Sohn.

Camphausena* adres, w którym zaświadcza się, że działał w całej rozciągłości po myśli Jego Wysokości. Ów adres nie jest jednak jego usprawiedliwieniem, lecz obrazą majestatu, gdyż zdradę, jakiej się wobec nas dopuszczono, przedstawia jako rzecz, która wydarzyła się za zgodą króla, a nawet na jego rozkaz, a który Willisen – posiadając nasze pełne zaufanie, on jedyny był do tego predestynowany – podjął się wykonać!

Mówimy Wam: Wy, co porządkując ustawodawstwo kraju, sami uwikłani w sieci głupoty i podstępu, podejmujecie uchwały, które podważa raz prawa, raz lewa strona, innym razem zaś odrzuca rząd bądź szemrzący lud – połączcie w jedno Wasz honor i władzę, które są tutaj po równi zagrożone, i podejmijcie uchwałę, że nikomu, kto podczas tych wydarzeń i walk o konstytucję zajmował dwuznaczną pozycję, nie udzieli się więcej prawa do publicznej działalności! Niechaj zostanie wygnany ze swojej ojczyzny; niech idzie do tych ciemniacych ludu, którzy z kamienną twarzą wykonują tak głupie ruchy; niech da się zwerbować ministerstwu, które dla wielkich spraw spędzają mrowie kołtuństwa i za jego pomocą dokonują zamachów stanu, zgodnie z zasadą: „my wiemy lepiej”, i własnymi rękami straszliwie masakrują państwo i pozwalają mu się wykrwawić, aby nasycić żądzę prywatnej zemsty książąt, za co głowa państwa nigdy nie odmówi im absencji i za co zjednoczone przeciwko ludowi siły przyznają im od biedy kainowy order świętego Włodzimierza** albo św. Andrzeja Apostoła***!

Książęta i ministrowie są dla siebie wzajemnie spowiednikami: co odpuszczają sobie na ziemi, to – tak myślą – będzie im dzięki świadectwu lojalności i niezłomnej wierności wobec książąt odpuszczone przed tronem boskiego sędziego, który jednak, inaczej niż rząd, nie jest zobowiązany do lojalności. Świadomi niebezpieczeństw takiej protekcji mężowie

* Gottfried Ludolf Camphausen, szef „marcowego ministerstwa”, odpowiedzialnego za realizację obietnic danych rewolucjonistom przez króla.

** Rosyjskie odznaczenie państwowe.

*** Do 1917 roku najwyższe rosyjskie odznaczenie państwowe.

stanu tak długo wytyczają swoje labiryntowe ścieżki, póki sumienie nie powie im: uciekaj teraz albo zawisniesz.

Homer śpiewał: „Za szaleństwa książąt płacą Grecy”! Ale za to, co w szale czynią dzisiaj połączone siły ludowych tyranów i ich sług, płacimy my: Polacy, Włosi, Węgrzy, Hiszpanie i Niemcy, wszystkie narody Europy. Reakcją jest perpetuum mobile napędzane przez myśli katów, co pustoszy całe połacie ziemi, obraca w proch miasta i niczym trzęsienie ziemi w Lizbonie grzebie pod gruzami ich mieszkańców, pozostawiając przy życiu jedynie zbójców, którzy ograbiają zmarłych i mordują tych, co pozostali przy życiu; tak, te katastrofy naturalne, które tylko raz na kilkaset lat zostawiają na ziemi ślady zniszczenia, powtarzają się w tych rozpalonych namiętnościach tyranów pod pokojowym berłem Ferdynanda Habsburga śpiesznie jedna po drugiej i burzą jego miasta kanonadą armat, jakby wolno mu było przed sędziowskim tronem Boga pustoszyć tę własność *wszystkich żyjących ludzi* bez ponoszenia konsekwencji!

Pod rządami Fryderyka Wilhelma Hohenzollerna podejmuje się gigantyczne wysiłki dorównania szkodom spowodowanym przez katastrofy naturalne, zamiast mniejszym kosztem naprawiać zło, które wyrządziło się samemu. Jakież to pojęcie moralności przyświeca tym działaniom – co może usprawiedliwić Boga, który liczy ludom każdy włos na głowie i bez którego woli żaden gołąb nie spadnie z dachu?* Dlaczego patrzy na to jak słońce, co sprawia, że w każdym kłosie dojrzewa ziarno, każdego ranka wschodzi obojętnie nad tymi potwornościami? Dlaczego niebiański dach pokoju wciąż jeszcze rozpościera się nad bratobójczymi rzeziami?

Musi istnieć jakiś cel, dla którego są ponoszone te wszystkie ofiary. Słońce wolności musi obrócić w gnój to, co złe, po to, by wytworzyć to, co lepsze. Czyż we Włoszech odrodziłyby się bohaterstwo minionych czasów, gdyby tyrania nie zmusiła go do zmartwychwstania? Czy ludy Węgier i Austrii zapałałyby do siebie tak wielką sympatią, gdyby

* Aluzja do Ewangelii wg św. Mateusza (10, 29–31).

Windischgrätz* nie podzegał ich do tego, aby rozerwały się na strzępy, gdyby nie istniały ustawy, które należałoby postawić pod pręgierzem, bo robią z państwa piekło, i gdyby ludy nie były tak długo wykorzystywane do niegodnych wojen, póki nie zrozumiały, że od ich solidarności zależy los świata? Ludy nie przywiązywałyby wielkiej wagi do tego, aby połączyły je braterskie więzy, gdyby to, że są podzielone, nie wpędziło ich w tak wielką biedę i gdyby nie przelano tak wiele krwi, aby w tajemnicy udaremnić zawiązywanie się budzących lęk więzów między ludami. Trucizna użyta wobec nas, Polaków, spada na wszystkie ludy, w których budzi się odwaga, by walczyć o wolność, a antypatie władców wobec ludu dokonują na nim jednego zamachu za drugim, w nim zaś kipi niechęć bądź jest ogłupiały od trosk – żadna to różnica!

Żyjąc jak bogowie, władcy każą ludowi zginać kark, by poczuć, jak każdą ich żyłę, nerw i włókno, aż po ostatni włos na głowie, przeszywa rozkosz przyjmowania hołdów! A tymczasem dążenia ducha torują sobie drogę w mękach.

Także w Was duma nie stawałaby do walki w pełnym uzbrojeniu, gdyby żalosne posunięcia wielkich sił opresji nie obróciły w perzynę godności króla przed ludem, miażdżąc jego szlachetną naturę i główne rysy jego charakteru tak samo, jak ciemniżą lud u jego stóp, który boleśnie jęcząc dusi w ustach przekleństwo wobec niego.

Tylko Wy odznaczacie się najlepszymi niemieckimi cechami, które czynią Was jedynymi prawdziwymi pośrednikami między królem a ludem, którzy naprawią polityczne grzechy Waszych przeciwników: to oni zdusili we władcy pragnienie łagodności, poczucie, że wielki jest ten, kto ustępuje, i wytrącili jego duszę z równowagi, z rządzenia zaś zrobili kiepski interes, w którym bez końca przelicza się zebrane fenigi – a wśród nich tak wiele fałszywych – by uczynić z nich jedną całość!

* Alfred Windischgrätz był austriackim feldmarszałkiem i dowódcą wojsk tłumiących w 1848 roku powstania w Pradze, w Wiedniu i na Węgrzech.

To Wy podźwignęliście lud, stawiając moralny opór władzy, która, nie powstawszy na gruncie moralności, wikła się w sprzeczne i niedorzeczne tłumaczenia. Dzięki temu zbrataliście się z najszlachetniejszą częścią ludzkości, gdyż ten, co trzyma z Wami, czyni to dla moralnej władzy i w oporze wobec grzechu. To nie niedojrzała krnąbrność rozbisurmanionych chłopców, którzy nie chcą tańczyć tak, jak im zagra nauczyciel, lecz czysta zasada, czyniąca Was namiestnikami sprawiedliwości, jaką wymierzycie oprowcom ludu, aby jego duch zyskał wolną przestrzeń, w której będzie uczył się rozwijać swoją samoświadomość i kierować swoją wolną wolą!

A gdyby tak nie miało się stać i gdybyśmy mieli władcę świata w pełni oddanego dobru ludzkości, który wlewa jej do kielicha swój nektar, aby ta rozkwitała w przyjaznej atmosferze, i który chce zapewnić swym dzieciom to, co najlepsze, to nie miałyby to znaczenia, jeśli tych serc nie pragnąłby wyrwać z niewoli, i ze wszystkich rozproszonych teraz części ludzkości stworzyć jedno ciało, którego każdy członek służyłby drugiemu i każdy z nich miałby władzę, co uprawnia do pomocy *wszystkich*.

To nie wielcy bohaterowie ani najmądrzejsi mężowie stanu, ani prawdziwi filozofowie, ani nauczyciele boskiej moralności, ani nawet tacy, na których mężowie o tak silnym charakterze mogliby mieć wpływ, stoją wokół tronu, lecz sami słabeusze, dla których każdy ludzki odruch to niebezpieczna rafa, o którą kaleczy się ich miłość własna, i którzy nigdy nie odważą się zgłębić prawdy z obawy przed tym, że polegną na własnej niesłowności i kłamstwie. Tak właśnie obumarła niejedna obietnica, a wyrocznia Niemiec we Frankfurcie, która mieni się gwarantem praw wywalczonych dla ludu – i równie lekkomyślnie, jak badała i osądza powierzone jej sprawy, łamie obietnice dane narodowi – chyba równie często uchylała się od odpowiedzialności jak od rzeczy niemożliwych. Tylko Wasze niezłomne trwanie przy Waszych przekonaniach dało nam, Polakom, pewność, że nie pozwolicie, by zachwiały Wami iluzje zimnych serc i bajdurzących głów. Podobnie jak fałsz doskonali i prowadzi

mężów światowej polityki, tak wola bezwzględnej szczerości jest wspierana przez konsekwencję – jej przeciwnicy zwa ją wprawdzie podstępnością, jednak dla energicznego geniusza jest ona wielkim oparciem.

Dzisiaj, gdy obietnice liberałów studzą sympatie dla nas, gdy gazety bezczelnie rozgłaszają, iż wytyczanie ustalonej przez Pfuela linii demarkacyjnej, nie bacząc na pisemne protesty Polaków, rozpocznie się na początku tego roku, dzisiaj, gdy ogłoszono rozwiązanie Waszego Zgromadzenia, dzisiaj przepowiadamy Wam: *Co stworzyliście, ma swoje skutki!* Przeszłość powstaje z martwych, aby sprawdzić Was przed ludem! Wtedy dopiero przepowiemy Wam zwycięstwo, dopiero wtedy uwierzemy, że prawa człowieka będą respektowane, dopiero wtedy ustawy i księża, mężowie stanu, bohaterowie i prorocy zmartwychwstaną spośród Was, gdy Wasza konsekwencja przyniesie nam ofiary, które honor, prawość i zachwyty dla wolności każą Wam ponieść dla wyniszczonego narodu, któremu z ojczyściej ziemi wyrывa się najmocniejsze korzenie! Śnią się przerażające sny – bolesna prawda o jego straszliwej tragedii, w której aż roi się od intryg, staje się fizycznym cierpieniem w duchu. My Polacy jesteśmy uwięzieni właśnie w tak twardym śnie! Widzimy twierdze w naszej ojczyźnie zajęte przez wroga, które miotają w nas kule! Ludowi, chodzącemu po naszych ulicach i po brzegach naszych rzek, musimy w skrępowaniu ustępować, gdyż on zajmuje całe miejsce! A ku gwiazdom, co świecą nad naszymi miastami i gajami, nie spoglądamy, bo wiemy, że one nie przyniosą nam szczęścia. Nie ma już nic, czemu Polak mógłby jeszcze zaufać, nie ma nic, co odważyłby się nazwać własnym, nawet klimat ojczyzny, zamiast go żywić, wyniszcza go zgryzotami! Kto przepędzi zły sen z naszych powiek?

Rozwiązanie Waszego Zgromadzenia napełnia nas wiarą, że, działając na rzecz świetlanej przyszłości Niemiec, która nie może nadejść, gdy jarzmo i krzywda wyrządzana ludom – niech będzie to tylko pogardzana Polska – pod byle jakim pozorem torują sobie miejsce, dochowacie sprawiedliwości i wierności także wobec nas.

Lamartine* tchnął w Republikę ożywczego ducha humanizmu garścią ziarenek kadzidła, rzucając je w żar ludowych katuszy: „*niech uciśnieni bracia zawołają nas na pomoc. My przybędziemy*”. Oni w to uwierzyli, ci uciśnieni bracia! Zwlekali wprawdzie, pragnąc wpierw przelać własną krew – słyhać jeszcze było echo tych obietnic – opuszczeni, a zarazem zdradzeni, posłaliśmy pierwsze, skromne prośby o broń. Mielśmy do tego prawo, mogliśmy powołać się na własną krew, przelaną dla chwały Francji. Lecz także Republika ma swoją zjawę, co znika, gdy ją zawołać! Spójrzcie, jak również tutaj kłamstwo niczym gorączka toczy cały naród!

Włochy – obrócić w perzynę! Już to przypieczętowano! Włochy, które wierząc w wielkiego ducha Francji, wzięwszy nagle głęboki oddech, uzbrojone w tysiące rozpalonych nadziei, niczym młody Herkules rzucają się na Megierę – przeciwko temu obróciła się Francja, padając na kolana przed Anglią, Austrią i Rosją, i łamiąc swoje republikańskie śluby. Swoje pierwsze, entuzjastyczne śluby! Wierzyliśmy, że usłyszało je niebo! Lecz to, że niebo nie bierze takich rzeczy na poważnie, leży w mentalności filistrów. Między wiosną a zimą Republika – największa siła przeciwna rozbiorowi Polski – znowu przestała grozić palcem, i, wobec braku zagrożenia z jej strony, naszą niewolę przypieczętowuje się drugą demarkacją.

Gorejące rzeki krwi we Włoszech, gorące dni Wiednia i Polska, co już tak długo dygocze w gorączce, wywołanej lodowatą odmową wszystkich narodów, boleśnie pokazują, że prawa człowieka nic nie znaczą dla despotów, a Francja, pogrążona w hipochondrycznej niemocy – z obawy, że zgasną jej nocne światła, nim zacznie się świt – nie zapali pochodni zemsty, by wziąć odwet za te podeptane i pogruchothane prawa. Lecz prawdziwy geniusz nosi swą szczęśliwą gwiazdę w sercu: on nocą sprowadza jasny dzień i zsyła pierwsze promienie poranka mężnie i bez wahania

* Alphonse de Lamartine był jednym z przywódców francuskiej rewolucji z 1848 roku, pisarzem i pacyfistą.

w mroczną rzeczywistość, aby – mimo ich oporu, przemocy i drwin – dokładnie i wyraźnie przenieść na nią swój ideał.

Lecz Francja utopiła swe rewolucyjne siły w oparach brudnego kanału, jakim jest wygnanie, w chwili, gdy proces fermentacji jeszcze się nie skończył, gdy chełpliwe żądze niczym harpie rzucają się na lud, któremu źle doradzano i którym źle kierowano, ten sam lud, który w swej nieświadomości musiał wypełniać wspólne warunki podstępnych intrygantów – czy można było ten lud, któremu nie wyrósł nawet kłosek zwiastujący żniwa, ukarać za to, do czego został wykorzystany, podczas gdy jego uwodzicielom nie mógł spaść nawet włos z głowy? Czy to była droga do rozkwitu Francji, czy dzięki temu stała się rzeczywiście wielka i posiadała wielką moc odbudowywania tego wszystkiego, co zniszczyła, i ożywiania tego, co udusiła? Nie po to jednak Francja wyteęzała swe siły, aby zadowolić lud i spełnić dane mu obietnice, lecz po to, aby, podwajając swoje wysiłki, zniewolić go republikańskim batem.

Mężczyzn, żywicieli rodziny, skazali na wygnanie z tego samego kraju, dla którego dzięki ich wysiłkowi wywalczono nową, wolną władzę!

Czy Republika nie może zdziałać więcej nowych cudów za sprawą ludu i dla niego? Wiedział lud, co czynił, gdy na dane mu przez Francję obietnice pozbył się władcy. Gdy ekstatyczne świadectwa już na samym początku zwodziły go, wołając, że jego nieporadne siły ze wszystkim sobie poradzą, nie była to jego wina. Nikt nie przygotował go do życia – do bycia szczęśliwym, dążenia do wielkich celów i pozbywania się złych zasad, gdzie tylko się pojawiają. Także lud przeżył rewolucję; nawet jeśli był do tej pory uciskany, jeśli musiał rezygnować z życiowych przyjemności, gdyż lichwa gniołła go mocno, to przez to jego naturze nie stała się krzywda! Lud można drażnić, lud może się miotać między ścianami swojej moralnej celi, może także, zapewne łamiąc dziesięć przykazań, podjąć próbę wyrwania się z niej, lecz jego wielkie, naturalne pokłady człowieczeństwa nie doznały przez to takiej szkody, aby wyrzucać go na gnojowisko banicji! Lud

nie może ich zatracić, a to, że ucieka się do skrajnych aktów przemocy, świadczy o jego energii, z której świat winien zacząć czerpać na nowo. Ludowi można coś wmówić, skierować jego żądze ku rzeczom, przed którymi wzdraga się jego sumienie, lecz wciąż jeszcze odnajdziecie fundamenty moralności, jeśli tylko odgarniecie gruzy! A jeśli by tak nie miało się stać? Jeśli nie wyobrazimy sobie, że na nowo mogą się w nim narodzić owe zwyczajne energie, które my sami utraciliśmy – udowadnia to właśnie sposób, w jaki wolna Republika potraktowała rewolucję czerwcową – to szkoda było starań, aby wynieść go na pozycję, z której, dzięki jego ochronnym mocom, cała ludzkość winna narodzić się na nowo do wyższego człowieczeństwa.

Także francuska opinia publiczna nie potrafi zrozumieć ludu, pragnie go wykorzystać w wielkim morzu przemysłu, którego wzburzone, kipiące fale wypływają wszystko z powrotem na brzeg – owa opinia nie pojmuje, że morze robotników nie jest nieskończonym uniwersum, i że być może wielu, którzy nie są skłonni, by w owym morzu żyć jak w swoim żywiole, porywają prądy; że ten właśnie stopień, którego zajęcie wydaje im się konieczne, by reprezentować jego dobro, jest być może tym samym, który musiałby zająć *on sam*.

Inteligencjo! Czyżby to właśnie w niej drzemiała moc ludu? Czy może to spośród niej wyleciałby geniusz, i, przybrudzony nieco kurzem drogi, zmieszany z jego śliną⁷, uleczyłby ślepotę republikańskich wybawców i przywrócił im wzrok? Dokąd to prowadzi? Tam, dokąd musi, jeśli oni pragną podążać drogą powodzenia, ocalenia, prawdziwego życia i trwania!

Ci robotnicy, którzy wiecznie wyciągają swoje ręce po pracę, której nie można wyczarować, inaczej jeszcze sięgają do pokładów swojej mądrości, do swojej twórczej siły. Po cóż bowiem istnieje ludzkie plemię, jeśli nie po to, aby zręcznymi staraniami doskonalić w sobie własną duchowość.

⁷ „To powiedziawszy splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego”. *Ewangelia wg św. Jana*, 9, 6.

Ale kwestionować prawo do ziemi suwerennego ludu na fali rewolucyjnych uniesień i uchwalać dekrety, co spowodują biedę, i ciemność, i udaremniać swoimi rozporządzeniami to, czego pragnie lud, to jak wyprowadzać rzekę z jej własnego koryta, gdyż wystąpiła z brzegów i rozlała się na pustynię!

Republika francuska ma inne zobowiązania wobec swego ludu! *Nie może i nie wolno jej karać ludu na jego łonie, tylko siebie samą może pociągnąć do odpowiedzialności za to, że wzburzonych ludowych sił – jego pragnienia czynu – nie wprowadziła na drogę czystej euforii.*

Niczym meteor, co swym lśnieniem rozprasza wschodzące mgły i natura, co lecząc głęboko zranione istoty brata je z życiem, tak winna była postąpić Francja: na nowo pogodzić pałających żądzą zemsty czerwcowych rewolucjonistów z ojczyzną; lecz pozbawiając ojczyznę tak ogromnych sił, skazując je na banicję, nie popisała się bynajmniej demokratyczną mądrością. Dzikie namiętności ludu są sprzymierzone z jego euforią – to właśnie są pierwsze stopnie, po których Republika winna była piąć się ku swojej wielkości. Walcząc z uciskiem ludu, powinna była uciszyć wzburzoną krew i, dzięki chwale spełnionych obietnic, oddać pogodzone z ojczyzną dzieci pod ochronę palladium, *co nie zdzierży jarzma na karku ludów i żądać wolności* – wtedy stałaby dzisiaj w sferze, którą otaczają wiara i zaufanie wszystkich narodów, a to jest więcej, niż mogły jej zaoferować niebo i ziemia. Gdyż tam, gdzie chwała rozświetla drogę i wychowuje ludy, tam ponosi klęskę polityka władców.

Polska osiemnaście lat stała błagalnie przed Francją z jarzmem na karku! Włochy, krwawiąc z tysięcy ran, same towarzyszą tej historii, tragicznie szydząc z Republiki, która uciekającego przed swoim szlachetnym powołaniem papieża chciała uwięzić w złotej klatce.

Nie do Cavaignaca*, nie do Lamartine'a, który cofa swoje republikańskie obietnice dane proszącym nieśmiało o broń

* Louis Eugène Cavaignac był francuskim generałem, który, krwawo tłumiąc powstanie robotników w czerwcu 1848 roku, zyskał przydomek „czerwonego generała”.

Polakom, lecz do ludowych sił zwraca się nasze prorocze napomnienie, aby krzywdę wobec Polski naprawić na drodze prawa. Czynić prawo i trzymać w ryzach własne namiętności, pozwalając działać prawu – tak właśnie wychowuje się lud na suwerenną władzę!

Spójrzcie, jak w sprawie Polski pozbawieni serca i rozumu rządzący tracą swój honor w oczach narodów, a ich purpurę plami hańba zaślepienia, zamiast bezprawiu przeciwstawić prawo, a obłudowi namiętności suwerenną moc prawa. Przedstawcie tę wielką historyczną sprawę, sprawę Polski, ludowi. Gdyż to jest sprawa ludu! Gdyż to jest właśnie szkoła, jaką przeszedł lud, krzywda, która zszargała honor książąt i wyniszczyła ich ludy, krzywda, za pomocą której podkopują wiarę w prawo w sercach ludów, zadanie, aby naprawić szkody, jakie wyrządził rozpaczliwy brak wiary w skuteczność prawa!

„Ofiarą żądy władzy, intryg, jest naród Polaków! Zhańbiona niewinność, pokryta popiołem zgłiszcz, przeszyta niezliczoną ilością zdradzieckich strzał, które boleśnie ranily serce cierpiącej bohaterki, począwszy od pierwszej, która je zatrąła, aż do ostatniej, która je złamała”.

Powiedzcie mu to, a poniesie ofiary większe od tych, jakie ponoszą książęta, ustanawiając nad nim swoją władzę.

To jest szkoła suwerennego ludu: złożyć z siebie ofiarę, zadośćuczynić zdradzie swoich ciemnych i, walczyć o prawo, przywołać feniksa wolności, aby wyłaniając się spośród gasnących popiołów wzbił się do nowego lotu – wszystko zaś jedno, czy uczyni to dla skazanego na zagładę narodu, czy też po to, aby sprawdzić własną pozycję w starciu z samowolną władzą, która wprowadza stany oblężenia niczym zgorzkniały mentor, który izoluje swoich wychowanków, gdyż ci przerosli swego mistrza o głowę!

Jedynie ludy mogą ze szczegółami opowiedzieć despotom o grzechach, jakich się wobec nich dopuszczono, o submisyjnych urzędach, które barbarzyńsko wystawiają własny honor za drzwi, by osiągnąć to, czego honor nie zniesie! Żaden urzędnik nie przyzna się do tego, co robił, gdy przykładał do tego swoją rękę! Każdy powie, że to sprawa polityki

światowej, a on sam nie ponosi żadnej odpowiedzialności, wykonując obowiązki powierzone mu przez submisję. Dla władcy zaś niemądre rozporządzenia jego rządu to mądre ingerencje w dekrety Boga, a ludy, które nie chcą się im podporządkować, to buntownicy sprzeciwiający się Bożej woli. On sam, zraniony przez ów bunt w poczuciu doskonałości sprawowanej przez siebie władzy, przepelniony bolesną świadomością konieczności wywiązania się z obowiązku – złamania jako książe pewnych przyrzeczeń, które złożył jako człowiek – skarży się na fizyczny i moralny upadek swych poddanych, obarczając ich za niego winą, i w ten sam sposób, w jaki do owego upadku doprowadził i stan ów utrzymywał, zamierza z nim walczyć. Co go obchodzi ich cierpienie, przecież on ich nie stworzył, ich szemranie jest grzechem wobec Boga i wobec tego, który czuje się powołany reprezentować go na ziemi!

Lecz do tego, co ludzkość może unieść, pojąć i naprawdę wywalczyć, ten Bóg wciąż rozpala nowy impuls w Was, demokraty i przedstawicielach ludu, których wygnano z kraju, i którzy budzicie grozę tylko dzięki wszechmocy ducha – ów duch zaś pragnie tego, co w człowieku wielkie, a ludzkość dla niego jest jeno istotą, która stawiając nawet jeden krok, czyni to zawsze wspólnie z innymi.

Cała ludzkość musi w Was dojrzeć. Cierpliwie używajcie Waszych zdolności po to, aby rozplątywać poplątane i skłębione nici ich losów, aby odnajdywać zerwane nitki i włączać je w porządek pozostałych. Lecz sprawiedliwość, mądrość, łagodność i zachwyty dla ludzi skierujcie na Polskę, największą, najszlachetniejszą i najkrwawszą ofiarę rozpalonej żądzy posiadania jej chrześcijańskich opiekunów, przeciwko której rozbiorowi – w poczuciu boskiej sprawiedliwości – protestował niegdyś kalif muzułmanów! Zróbcie to dla tej, otoczonej przez chrześcijańskich suwerenów, za którą odważył się niegdyś ująć papież, piętnując ekskomuniką jej potężnego i bezlitosnego niszczyciela!

Dzisiaj papież ucieka przed tańcem mieczy, który rzymski lud chciał rozpocząć z jego błogosławieństwem. Paryż czeka na niego. Czy słońce wolności wzejdzie we

Francji, jeśli Paryż schroni w swoich murach umykającego Ojca Świętego, który niegdyś, pod Napoleonem, służył cesarstwu we włoskim legionie? Czy może uwolni Francję od jej ślubów? I czy wstrząsająca mowa Mierosławskiego przebrzmi na pustym placu wyborczym, na którym decyzji w swojej sprawie wyczekują losy ludów, i czy Republika pozwoli na to, aby sprzymierzeni zabójcy wymierzili cios w zwierzchnika ludowych sił i dalej poczynali sobie tak, jak dzisiaj?

A Wy, mężowie wybrani przez lud, czy będziecie, miotani między rafami drwiny, kłamstwa, zawitych oskarżeń i usprawiedliwień, stać w zakłopotaniu przed radującym się z Waszego nieszczęścia złym duchem? Czy może publicznie, dotarłszy do źródeł i pojąwszy istotę sprawy, ukazecie w pełnym blasku moc Waszych charakterów i duchowych sił? Czy też może ślepemu przypadkowi pozostawicie to, do czego gwałtem zmusza się duszę: zstąpienia z tych wszystkich stopni, jakie pokonaliście w dobrej wierze, z powrotem przed oblicze samowoli, która, przebrana w wytworne szaty, czyni ów ślepy przypadek kozłem ofiarnym jej moralności!

Nie czyńcie tego! Nie zginajcie karku przed niewidzialną wolą, tak jak nie uginacie się przed przepaścią, która zmusza Was, by ją obejść.

Paraliżuje Was to, że nie możecie wesprzeć ludu! Na zachmurzonym niebie nie widzicie miejsca, przez które przebijalby się promień; widzicie za to, jak parlament frankfurcki z oazy pokoju z zimną krwią wysłał zabójców na swych członków. Widzicie Polskę zdradzoną przez sankcję fałszywych głosowań, wbrew naszym protestom i reklamacom! Cóż to za władza centralna, która w napięciu i trwodze przysłuchuje się raportom Bassermanna* o ulicznych zjawach i ich wyposażeniu, jak gdyby wybiła północ i mówiło się właśnie o starym duchu domostwa! Wszyscy podskakują, wszyscy twierdzą, że go słyszeli – słyhać

* Friedrich Daniel Bassermann był przedsiębiorcą i liberalnym politykiem, deputowanym parlamentu frankfurckiego.

przeciąg, jaki robi duch, gasząc wszystkie światła, i, jeśli kto kiedy siedział w ciemnościach, to dzisiaj właśnie tak się czuje! Co robić? Ducha trzeba egzorcyzmować! *To Wy jesteście duchem!* To w Was miotane są zaklęcia, to wobec Was skierowany jest egzorcyzm! Czego się boicie? Duchy mogą się zjawiać i straszyć wszędzie! Tak jak fałszywe wypowiedzi na Wasz temat wprowadziły największy zamęt między Waszych przeciwników, tak samo Wy, zawsze i wszędzie, będziecie obecni w duszy dzielnych, sprawdzonych, energicznych ludzi czynu i szlachetnego serca. To tych właśnie dręczy szatan złych pojęć, niewprawności i wirów losu, którzy miotają się na oślep od paragrafu do paragrafu!

Oni są zdradzeni przez Waszą szkołę, w której przesu-
nęliście wyrok wydany przez lud o klasę wyżej! Lecz Wy troszczycie się o to, aby dysharmonię świata ponownie przemienić w harmonię. Gdyby przecież nie istniał św. Michał Archanioł, to nie przeszłyby włóczęgi szatana u swych stóp, jeśliby nie zapanował nad nim dzięki rachubom Ducha Świętego.

Wszystko dzieje się dla Was, aby dzięki Wam wydarzyło się wszystko! Parlament frankfurcki zdradził Polskę! Naszym reklamacjom tak samo nie dawano posłuchu, jak tym głosom, które sprzeciwiały się rządzeniu Polską przez katów! Nie! Parlament sankcjonował zamachy katów jeden po drugim! Was, jako złego ducha domostwa, chciał wypędzić do Brandenburgii i bezlitośnie pomagał wtrącać Was do grobu! Waszego ducha nie mógł jednak wypędzić z serc – one błagają Was, abyście dla nich nie umarli, one czują, że w Was spoczywa ich szczęście! Wy będziecie żyć w duchu tłumy, w nim będzie rosnąć zaufanie do Was! Lecz parlament frankfurcki nie podźwignie się ze swej klęski! To była pierwsza manifestacja danej mu do ręki władzy: bycie głuchym na protestujących z dowodami w rękę! Pozwolił na to, aby wysłane do oblężenia oddziały Wrangela* skonfiskowały

* Friedrich von Wrangel był pruskim feldmarszałkiem, wraz z wkroczeniem jego oddziałów do Berlina skończyła się rewolucja.

papiery, w których są spisane najświętsze interesy Polski! Nadymając się powierzoną mu władzą, trzyma z równymi sobie, z tyranami i z katami ludu – wszyscy oni idą sobie na rękę i schlebiają sobie. Jego obietnice są dwojaki: tak w przyrzekaniu, nie w dotrzymywaniu! Grzechy wszystkich regentów skrywa pod płaszczem swojej władzy, aby udowodnić ich szerzące zło prawo do tronu Boga i sędziego ciemionych ludów. Absolutyzmie! Nakręcająca się spirala zbrodni, jakich dopuszczają się zmieniający się śpiesznie i obrzydliwie oprawcy! Czy księżęta muszą tak bez opamiętania rzucać się w ramiona swego losu?

Cóż to za władza, jeśli tych, których mogła pozyskać ofiarą, nie powstrzymuje od tego, co jest jej wstrętne? Jakże słaba to maksyma państwa: lepiej zrównać miasto z ziemią, lepiej unicestwić lud, lepiej zniszczyć wszystko, na co pracowały wieki, dzięki czemu w łonie terażniejszości dojrzewają potomni – unicestwić zamiast ustąpić? Tak! Jakże słabowita, licha i mizerna jest ta władza, co nie daje impulsu ani do moralnego, ani do politycznego rozwoju, która, zstępując stopień po stopniu z tronu absolutyzmu do poziomu bakałarzyny, zapomina, że jedynie prawda ma władzę nieograniczoną.

Wszędzie, gdzie do tej pory przyrzeczenia i przyzwyczajenia podawały w wątpliwość opinie i sądy na temat przeszłości, tam większość – nawet wśród urzędników, ba, nawet całe urzędy – wypowiadała się jako przeciwnik takiego działania; ci, co wcześniej, kierując się doskonale opanowaną dewocją, odrzucali tak wiele spraw, które przyniosłyby honor ich stanowisku, ich światopoglądowi, nagle pozwolili zwyciężyć prawu; ci, co tak długo walczyli, tak długo deliberowali, pochylając się w zaciszu kabinetu nad planami władcy i wysyłając rozkazy, w końcu są przekonani, że istnieją prawa, których nie wolno atakować ani konstytucyjnemu królowi, ani podstępnej reakcji!

Was jednak, powołanych przez ufający Wam lud, którzyście stojąc w centrum wydarzeń kalkulowali skutki, Was te przejawy mrocznej polityki zjednoczyły w końcu pod jednym sztandarem! Cóż lepszego mogło Was spotkać?

Czyż nie mogliście tam wytyczyć ścieżek, które położyłyby kres rządowi regimentu urzędów, ich moralnej dewastacji tego wszystkiego, co winno je, za Waszym pośrednictwem, połączyć z ludami?

Czyż sami nie jesteście temu winni? Dzisiaj nadszedł czas, aby Was samych uczynić sędziami w swojej sprawie! Czy trzymaliście w ukryciu to, co winniście byli ujawnić?

Co pomogło Wam ustąpić, gdy jeszcze przed publikacją chciano przejrzeć akta ze śledztwa w naszej sprawie w Poznaniu? Źle uczyniliście! Tu nie było nic do przeglądania, należało wszystko ujawnić, aby także kłamstwa wobec nas ujrzały światło dzienne. Wszystkie Wasze przyrzeczenia i śluby złożone Polakom, zaufanie do nich, legły przez to w gruzach! My, Polacy, znamy ten labirynt, który prowadzi zawsze w to samo miejsce, lecz nigdy do raj, nawet jeśli już widzimy bijący z niego blask!

Nie ze względu na przyszłe pokolenia podejmuje się te decyzje, nie *ich* wolą jest, by tak się to skończyło, by taki to miało koniec! To pragnienia i żądze, które wyciągają tutaj swoje łapska – lecz sparzą się na środkach, które mają je zaspokoić i które zapowiadają ich upadek; czy kiedykolwiek oczyszczą się z krwi i splamienia przez tyranów?

Czyż nie znajdzie się mównica dla boga burzy, który bez wahania uderzy gromem argumentów, rozpętując na niebie wieczny ogień tysięcy i miliardów dowodów? Tam, gdzie panują uprzedzenia, gdzie księżęta składają im ofiary z całych narodów, tam pierzcha ich dobry geniusz. Jakże możecie spełnić Wasze obietnice, jeśli podpory tronu, które chwieją nim coraz bardziej, mają przed Wami tę beczelną przewagę, że prędzej roztrzaskają całą Rzeszę, niż ustąpią Waszemu protestowi?

Nabraliście rozumu i zorganizowaliście się w przekonaniu, że pragniecie sprawiedliwości!

Bądźcie wreszcie sprawiedliwi także wobec nas; to zaiste najlepsza rzecz, jaka może się wydarzyć w tych dniach – nie oczekiwano tego i nie ośmielano się w to wierzyć, lecz właśnie to prowadzi ku chwale! Dlaczego tak nie mogłoby się stać? Potraktujcie tę sprawę poważnie, postępujcie

rozważnie, aby wyciągnąć nas z bagna, w którym ma być pogrzebana nie tylko wolność, ale także istnienie narodu, a nawet wolność wszystkich ludów – udowadniają to pieczołowicie przygotowane fałszerstwa, waśnie, zaszczepiane uprzedzenia – los Polski, którą przedstawia się niemieckiemu ludowi jako naród skrytobójców, Polski, co z liberalnym przepychem gościnnie powitała w swych progach pazerny lud, dając mu dostęp do wszystkich źródeł zarobku – żadnego z nich nie wykorzystwała dla siebie – Polski, co dawała i odstępowała. Tylko patriotyczna skała własnej ojczyzny była dla niej dobrem nietykalnym! Czy może zatem było tak, że okazując pogardę przybywającym do niej osadnikom lub traktując obcokrajowców jak obcą kastę, kierowała całą miłość do ojczyzny wyłącznie ku sobie? Nie, gdyż wszyscy, którzy z ufnością przyłączyli się do narodu i czuli się związani z losem Polski, byli nam prawdziwie braćmi! Co może lepiej świadczyć o naszym braku wrogich zamiarów wobec Niemców, jeśli nie to, że ci osadnicy są z nami związani mocnymi więzami, że są zapewne gotowi ponieść dla narodu największą ofiarę – podobnie jak my! Czyż już nie to oddała wszelkie oskarżenia, jakie kierują wobec nas nasi prześladowcy? Skoro zatem dzięki owej zgodzie między nami udało się wykształcić większą część polskiego społeczeństwa, skoro oni tak bardzo zrosli się z naszym ciałem, aby wspólnie z nami znosić i przeżywać nasz beznadziejny los, to czymże w takim razie jest to, co zastępuje drogę innym, którzy rozkoszują się wprawdzie urokami naszego kraju, lecz dla nas nie mają ni grama sympatii!

Nienawiść musi zatem mieć w nich szczególne źródło. *My, Polacy, jesteśmy temu niewinni!* Czyż gość pragnie zemsty na tym, który z czułością nie odmawia mu niczego, czego by mu ubywało? Tylko dlatego, że ojczyznę, którą z nim dzieli, ten nazywa jeszcze swoją? I nie pozwala wyrwać sobie języka? Bo nie pojmuje, że gość, który przybył do niego, któremu daje życie tak jak sobie, pod jego opieką wyrósł na drapieżne zwierzę, co zawistnie łypie na ślady, po których Polak chodzi w swojej ojczyźnie! *Myli się, jeśli myśli, że można*

ślady te zatrzeć, skrytobójczo mordując swego dobroczyńcę! Lud mocno stąpa po ziemi, a jego ślady będą żywymi świadkami historii.

Gdy bracia Józefa wrzucili go do studni*, to właśnie zły duch był zaprzyjaźnionym gościem. Lecz wola Boża wyniosła Józefa na miejsce, z którego głosił wszystkim ludom swoją mądrość, biorąc je pod swoją opiekę! One zaś cieszyły się błogosławieństwem jego dobrego serca i jego roztropnością. Był piękny i wolny, ów Józef, od złych czynów, a zdrajcy, jego bracia, którzy wepchnęli go do studni, przyszedli do niego przepętnieni skrucą i wyciągnęli do niego ręce. A on usłuchał ich błagań i uznał ich za swoich braci. Czy dożyjemy tego, że bracia-narody wybaczą sobie grzechy, które im zaszczerpiono? Czy staną się dla siebie oparciem i obdarzą się zaufaniem, które nie uleci niczym plewy na wietrze?

* W oryginale Bettina nie używa słowa „studnia”, lecz „dół”, „rozpadlina”, „dziura”. Pisarka nawiązuje tutaj do rozdziału 37 *Księgi Rodzaju* (*Dzieje potomków Jakuba. Józef sprzedany przez braci*).

Tłumaczyła *Nina Nowara-Matusik*
Weryfikacja przekładu *Marek Kryś*
Konsultacja językowa *Elisabeth Venohr*